Nr. 134. Lwów — Czwartek dnia 13 Czerwca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 80 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: | św. Antoniego z P. | Jeremia.
Jutro: | Ur. Serca Jezusow. | 1 Junyi Justyna

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 6
Zachód „ „ 7 m. 54

Długość dnia godzin 15 minut 48
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Projektowane zjazdy.

Na środek i koniec lata zapowiedziano w formie pogłosek tyle monarszych zjazdów, ile ich nie było od czasów „świętego przymierza“. Niektóre projekty wyglądają po prostu nieprawdopodobnie, ale do bardzo niezwykłych niespodzianek już zaczyna się przyzwyczajać opinia publiczna. Do takich trudnych do uwierzenia projektów należy przedewszystkiem zamierzona podobno wycieczka cesarza Wilhelma II na manewry floty francuskiej pod Cherbourgiem. Francuscy odwetowcy, członkowie ligi patryotycznej, ci, którzy co roku składają żałobne wieńce u stóp kolumny strassburskiej, a nawet ci, bardziej polityczni, którzy się zawsze stosowali do przykazania Gambetty, aby o Alzacyi i Lotaryngii mówić jak najmniej, lecz za to stale o nich myśleć — wszyscy oni jeszcze parę lat temu prędzejby uwierzyli w rychły koniec świata, aniżeli w to, że prasa paryska będzie z pewnem parweniuszowskiem zadowoleniem rozprawiała o możliwości przyjazdu do Cherbourga wnuka pogromcy z pod Sedanu! Ale stosunki naprawdę bardzo się zmieniły. Lat temu dwadzieścia kilka, kiedy książę Hohenlohe został na krótko niemieckim ambasadorem w Paryżu i dał pierwsze wielkie przyjęcie, towarzystwo paryskie tylko na usilne prośby rządu, na błagania prezydenta republiki marszałka Mac-Mahona, poszło, zadawszy sobie gwałt, na to przyjęcie, zachowywało się na niem sztywnie, nie dotknęło nawet szklanki wody i rozeszło się bardzo prędko, zgnębione, jakby po złym czynie. Po tym wypadku pałac ambasady na długo zamknięto. Dopiero teraz otworzył go nowy ambasador książę na Radolinie, rozesłał zaproszenia na raut i pobiegli wszyscy i bawili się długo, swobodnie, a ci, którzy nie otrzymali zaproszenia, byli po prostu w rozpaczy. *Indép. Belge*, opisując ten raut, szydzi z wielu Francuzów, dodając, że ci z nich, którzy pomimo usilnych starań nie otrzymali zaproszenia od księcia na Radolinie, co prędzej wyjechali z Paryża, aby wyglądało, że tylko dlatego nie byli na raucie, że nie byli w mieście. Prawda, że teraz kto inny jest arystokracyą francuską, niż dawniej, zawsze jednak jest faktem, że towarzystwo paryskie uważa sobie za zaszczyt bywać w niemieckiej ambasadzie. Cesarz Wilhelm zaprosił dwa tygodnie temu na ćwiczenia gwardyi francuskiego strategika jenerała Bonnala, który też przybył z adjutantami, prawił komplimenty niemieckiej armii, śmiało mówił paryskim korespondentom, że ona jest doskonała, otrzymał od cesarza wysoki order — i wszystko to w Paryżu przyjmowano z wielkiem zadowoleniem. Cesarz Wilhelm mógł mówić nawet o braterstwie broni, które wytworzyło się w Chinach! Tak, stosunki się zmieniły wprost nieprawdopodobnie, więc nie może zadziwiać pojawienie się pogłoski o zamierzonej wycieczce cesarza Wilhelma do Cherbourga, ani to, że tę pogłoskę traktują Francuzi z zadowoleniem.

Inny zjazd mają odbyć: monarchowie angielski z niemieckim, potem ten ostatni z rosyjskim i włoskim, oprócz tego ma być w Austryi polowanie, na które przybędą różne osoby koronowane, wreszcie cesarz Wilhelm pojedzie do Rosyi na wielkie jesienne manewra. Jeżeli dodamy, że zwierzchnicy państewek bałkańskich mają zjechać się w Petersburgu, i że królowa holenderska już zaczęła składać wizyty, to już będzie wszystko, co zapowiedziano na bieżące lato.

Naturalnie, te wszystkie zjazdy mają polityczne znaczenie. Przedewszystkiem świadczą one o tem, że jest powszechna chęć usunięcia lekkich kwasów, jakie się wytworzyły na gruncie sprawy chińskiej. Monarchowie załatwiają te rzeczy lepiej od dyplomatów. Następnie chodzi o ustalenie politycznej pogody przed zbliżającym się okresem rokowań o przyszłe traktaty handlowe. To jest sprawa niezmiernie ważna. Wszelkie nieporozumienia celne, wszelkie represye graniczne, które mało mącą stosunki polityczne, ale bardzo szkodzą handlowi i przemysłowi, powinny być usunięte, bo wyjdą na korzyść potężnego rywala Europy, jakim jest Ameryka północna. Coraz mocniej ustala się świadomość faktu, że Europa, choćby była wewnątrz pełna ogromnych sprzeczności i walk, powinna na zewnątrz, to znaczy w polityce światowej, podtrzymywać solidarność. To przekonanie ostatecznie zwyciężyło w sprawie chińskiej, chodzi teraz o to, aby ono znalazło wyraz w układach o traktaty handlowe. Tu dobry początek już zrobiono przez załatwienie spraw handlowych między Francyą a Włochami, oraz przez okazaną już gotowość austryacką i niemiecką do uwzględnienia ekonomicznych interesów włoskich. Pozostaje jeszcze silna ekonomiczna sprzeczność między Niemcami a Rosyą — i usunąć ją bardzo trudno. Przemysł niemiecki nie daje rosyjskiemu podnieść się z teraźniejszego upadku, a raczej krachu; na odwrót zaś rolnictwo rosyjskie przytłacza niemieckich ziemian. W takich warunkach rozpocząć walkę celną bardzo łatwo, nie potrzeba na to żadnej sztuki, ale też dla obu państw nie będzie pożytku, wszystkie plusy zapiszą tylko Stany Zjednoczone. Znalezienie złotego środka — to właśnie cel rokowań, które już się zaczęły między temi państwami. O świeżo odbytej w Berlinie pod prezydencyą kanclerza naradzie ministrów państw Rzeszy niemieckiej nad podstawami przyszłych traktatów handlowych jeszcze nie ma pewnych wiadomości, ale jest już pewność, że Niemcy, jeśli podwyższą cła na zboże, to bardzo niewiele i nie utworzą podwójnej taryfy (minimalnej i maksymalnej); natomiast Rosya przestanie w sposób sztuczny obniżać za granicą kurs swego rubla. Czyniła ona to stale od lat kilku, nawet po uregulowaniu swej waluty, dając przez to swym producentom ukrytą premię, czyli właściwie obniżając w ten sposób cła, które płaci za swój wywóz. Rzeczywista wartość rubla wynosi 135 austryackich centów, tymczasem samo rosyjskie ministeryum finansów stara się, aby on za granicą kosztował $127\frac{1}{3}$ centów. Takie sztuczne obniżanie kursu rubla kosztuje Rosyę, jako państwo, około 45ciu milionów rubli rocznie, ale za to zboże rosyjskie, płacone w Gdańsku, Antwerpii i Marsylii walutą złotą niemiecką, francuską lub holenderską po cenie targowej, otrzymuje na każdym rublu $7\frac{1}{3}$ austryackich centów zarobku przy zamianie tej obcej waluty na ruble. O tyle więc Rosya obniża cło, jakie jej surowce muszą płacić za granicą. Na metrycznym korcu pszenicy wynosi to około 30tu kopiejek, więc wszystek roczny zarobek rosyjskich producentów jest bez porównania większy od kosztów skarbu rosyjskiego, łożonych na utrzymanie niskiego kursu rubla. Otóż Niemcy starają się, aby Rosya przestała obniżać kurs rubla, lecz ocenianie jego wartości zostawiła zupełnie giełdom; rosyjskie ministeryum finansów w zasadzie przystaje na to w zamian za zaniechanie takich projektów celnych, z jakimi się noszą niemieccy agraryusze; trudność jednak w tem, że rubel wypuszczony z opieki ministra finansów, znowu, jak przed laty, stanie się przedmiotem gry giełdowej. Na tym punkcie stoją teraz poufne układy celne Rosyi z Niemcami.

Te trudności będą niezawodnie usunięte i wygładzi się droga do traktatów handlowych. A zapowiedziane na środek i koniec lata wizyty i rewizyty monarchów, oraz ich zjazdy wytworzą we wszystkich sferach rządowych pogodną atmosferę, bez której byłoby bardzo trudno przeprowadzić niezmiernie dla całej Europy doniosłą sprawę ustalenia za pomocą traktatów przyszłości ekonomicznej, od której w znacznej mierze zależy także polityczna przyszłość.

Koniec sesyi.

Piszą nam z Wiednia, 11 czerwca:

Przemowy Eksc. Jaworskiego i p. Koerbera na pożegnalnej uczcie Koła polskiego stwierdzają prawdę, którą wobec kłamstw, bałamuctw i wykrętów, trzeba ciągle powtarzać, że około podniesienia parlamentu z upadku główne zasługi zaskarbili sobie prezes gabinetu i Koło polskie.

P. Jaworski dobitnie podniósł zasługi p. Koerbera. Nikt nie dopatrzy się w tem pochlebstwa, przesady. Wszyscy poważni ludzie w monarchii uznają tę zasługę p. Koerbera. Uznał ją wczoraj bardzo głośno w Izbie panów były prezes gabinetu hr. Thun, witając z radością „ekonomiczną rezurekcyę“ i wypowiadając rządowi podziękowanie. „Les honnêtes gens ont un terrain commun de patriotisme et d'honneur où ils peuvent toujours se rencontrer“. (Ludzie uczciwi mają wspólny grunt patryotyzmu i honoru, na którym zawsze się mogą spotkać). Ta trafna uwaga Lamartina sprawdza się w uprzejmych słowach byłego prezesa gabinetu dla swego następcy, które to słowa zawierają także zaprzeczenie przypisywanej tak zw. „feodałom“ z Czech frondy przeciwko p. Koerberowi. W całej monarchii nie ma nikogo, którýby nie podzielał poglądów p. Jaworskiego i hr. Thuna o niepospolitych zasługach prezesa gabinetu.

Nie byłby jednak dopiął swego celu, gdyby od samego początku w akcyi, zmierzającej do uruchomienia parlamentu, nie był doznał tak rozumnego i gorliwego poparcia ze strony nietylko najliczniejszego, ale także najpoważniejszego obozu parlamentarnego — Koła polskiego. „Wasza polityczna bystrość, panowie, — odpowiada p. Koerber — sprawiła dużo dobrego“. P. Koerber jest zbyt ostrożny i zbyt dobrze zna zazdrość i drażliwość stronnictw, aby wprost powiedzieć: Kołu polskiemu zawdzięczam, że dopiąłem celu! Każdy obeznany ze stosunkami, dosłyszy jednak to oświadczenie po za dyplomatycznemi słowami ministra. W ogrodzie Sachera, na uczcie Koła polskiego, wygłoszono epilog tej sesyi zbawczej, od której dla Austryi rozpoczyna się XX stulecie. Ten minister, którego upadek w roku zeszłym zapowiadano co tydzień i to Koło polskie, któremu przed ostatnimi wyborami śpiewano z różnych stron „de profundis“ [illegible] jako właściwi zwycięzcy. P. Jaworski wszelkiem prawem mógł skonstatować, że z uchwalonych ustaw ekonomicznych znacznie skorzystają kraje, p. Koerber zapewnia, że gorliwie przyczyni się do podniesienia dobrobytu Galicyi.

Oto „opłakane“ skutki, które nam wróżyli fanatycy dawnej większości i zwolennicy gabinetu parlamentarnego, gdy 10-go czerwca 1890 roku Koło polskie stanęło pod sztandarem polityki wolnej ręki! W Celowcu rada miejska uchwaliła z powodu pomyślnego wywiązania się Rady państwa z swego zadania wywiesić sztandary, oświetlić miasto i urządzić korowód z pochodniami. Nie wszędzie zadowolenie z pomyślnego zwrotu zaznaczy się równie głośno, ale wszyscy muszą się zgodzić na słowa, któremi wczoraj o północy prezydent hr. Vetter pożegnał posłów:

„Stoimy u końca sesyi, która pozostanie na zawsze pamiętną w dziejach parlamentaryzmu austryackiego. Zdziałaliśmy na polu ekonomicznem i socyalno-politycznem wielkie rzeczy, za które nam cała ludność będzie wdzięczną.“

Nietylko wykorzenić obstrukcyę, ale od razu skłonić Izbę poselską do tak intensywnej, dodatniej czynności, to było istotnie dziełem fenomenalnem.

Równocześnie z Radą państwa kończą swe prace delegacye. Tu nie było potrzeba przywracać prawidłowej czynności, wystarczało zachować zaszczytne tradycye 34-letnie. To też zupełnie się udało. Nawet możnaby zaznaczyć, że i w tym roku gruntowniej i wszechstronniej, niż w dawniejszych latach, delegacye wywiązały się ze swego zadania.

Kierujący od r. 1895 sprawami zagranicznemi hr. Gołuchowski opuszcza salę obrad wzmocniony głośnem votum zaufania obu delegacyi. Wprawdzie *Narodni Listy* w niedzielnym artykule wstępnym wygłaszają dla hrabiego uroczyste consilium abeundi — hr. Gołuchowski, zdaniem radykalnego organu, powinien czemprędzej ustąpić, ponieważ przemawiali przeciwko niemu Ugron, Kaftan i hr. Schoenborn! Wszyscy „niezawiśli“, zdaniem *Narodnich Listów*, potępiają hr. Gołuchowskiego. „Niezawisłość“ oznacza w tym razie niezawisłość od wytrawności i rozumu politycznego, ale zawisłość od deklamacyj radykalnych dzienników! Do pp. Ugrona i Kaftana zupełnie to przystaje. Tylko hr. Schoenborna, który jak najdobitniej wypowiedział hr. Gołuchowskiemu swe zaufanie, organ młodoczeski per nefas zalicza do swego obozu. W każdym razie mało kto z nas doczeka się w delegacyach większości, której przywódzcami będą Kaftan i Ugron i któraby prowadziła politykę *Narodnich Listów*.

Tymczasem sesya tak Rady Państwa, jak delegacyi, kończy się w sposób najpomyślniejszy. Zwolennicy teoryi, że wszelkie ważne ewolucye społeczne zależą głównie od wpływu wybitnych jednostek, mogliby zasługę pomyślnego zwrotu w stosunkach monarchii przypisać hr. Gołuchowskiemu, p. Jaworskiemu i p. Koerberowi. Nie posuwając się tak daleko, możemy wszelkiem prawem zaznaczyć, że także w tem strasznem przesileniu, które zdawało się zagrażać rozbiciem, Polacy okazali się głównym czynnikiem dodatnim, narzędziem rozwagi i rozumu politycznego — „strojem w rozstroju“. Nikt nie ma powodu z większem zadowoleniem i ze słuszniejszą dumą spoglądać na tę rezurekcyę, niż Polacy.

Epidemie w Galicyi.

III.

A wreszcie, kto winien, że u nas pod względem zdrowotnym jest tak bardzo źle? Jeżeli ma nastąpić poprawa, musimy sobie zdać sprawę z tego, gdzie się znajduje przyczyna złego. Odpowiedzi na to pytanie jest mnóstwo. Jedni powiedzą, że winne są nasze stosunki pełne nieprawości, zrodzonych z nadużyć możnych, a nędzy biedaków. Wszak ludność cała podzielona na tłumy nędzarzy, którym poskąpiono chleba duchowego i chleba dla ciała, którzy uginają się pod brzemieniem swej nędzy — i na nielicznych bogaczy itd.

Lecz nie jestem tego zdania, aby to było przyczyną złego, chciaż sam pochodzę z rodziny, która żyła w bardzo skromnych warunkach. Ubodzy są także w innych państwach, np. w Anglii i w innych prowincyach naszej monarchii, np. w górzystej części Czech, a stosunki zdrowotne są tam o tyle lepsze. Inni powiedzą: winien jest rząd i władze sanitarne. Rząd jest mało sprężysty, władze wygodne, niedość światłe i mało energiczne. Znowu inni powiedzą, że w dobrej części przyczyniły się do tego nasze władze autonomiczne, niemające pojęcia o doniosłości zarządzeń sanitarnych, o znaczeniu zakładów publicznych dla chorych, skąpe w dotacyi instytucyi zdrowotnych, a przedewszystkiem sejm krajowy, któremu się zdaje, że troska o zdrowie publiczne i wydatki na szpitale, to zbyteczny ciężar i bezowocny wydatek. Lecz w tem wszystkiem nie leży złego przyczyna, bo to przedewszystkiem nieprawda. Rząd wydaje te same polecenia sanitarne, które się wydaje w innych prowincyach, czynność sanitarna władz jest w Austryi zcentralizowana i skutkiem tego jednaka w całem państwie; wogóle mamy w Austryi ten sam sposób zwalczania epidemii, jak w Niemczech. Naczelnik sanitarny kraju jest służbisty i sprężysty urzędnik i czuwa nad tem, aby podwładne mu czynniki z energią i dokładnością wypełniały zlecenia namiestnictwa. Znam także lekarzy powiatowych i u nas i w Niemczech. Nasi w niczem nie ustępują lekarzom zagranicznym ani w naukowem wykształceniu, ani w energii i dobrej woli. Sejm nasz, chociaż mało w nim zasiada lekarzy, przystępny jest rozumnym argumentom i przyzna co należy na potrzeby zdrowotne, jeżeli się wykaże ich nieodzowność. Tylko że kraj jest ubogi, nie stać nas na bardzo kosztowne urządzenia, a w sejmie istotnie niewiedzieć, którą należy naprzód załatać dziurę. W całości jednakże mamy co koniecznie potrzebne i z każdym rokiem bywa przecież lepiej. Gdzie tedy mamy szukać przyczyny złego? Otóż społeczeństwo nasze nie jest dostatecznie obznajomione z doniosłością zarządzeń sanitarnych, doniosłości tych zarządzeń nie uznaje i na każdym kroku robi władzom trudności, które w niwec obracają najrozumniejsze zarządzenia osób, mających sobie powierzoną troskę o zdrowie społeczeństwa. To jest przyczyna złego. Tu należy objaśniać, oświecać, wskazywać na skutki złego. To właśnie mnie skłoniło, że przepatrując te wymowne szeregi liczb, z których patrzy nędza galicyjska, wziąłem za pióro bez żółci, z dobrą wolą, z przekonaniem, że praca ta nie będzie bezowocna.

Tak — społeczeństwu naszemu brak sumienia w wypełnianiu tego, czego wymagają potrzeby i względy na zdrowie publiczne. A nie ma tego sumienia w części nietylko ubogi mieszkaniec prowincyi, nasz włościanin, żyjący często w wyjątkowej nędzy materyalnej, prostaczek na duchu, dla którego głód, pomór, lekarz powiatowy i weterynarz, to jednakie nieszczęście, lecz także mieszczanin, często i urzędnik, czasem także właściciel większych majątków, a u tych jest nieświadomość następstwem nieuctwa; nieposzanowanie zarządzeń władzy sanitarnej wprost jest wynikiem braku roztropności, rozsądku, przezorności.

Ci, którzy mają więcej nauki i którzy mają lepszy byt materyalny, zrozumieją, że jedną z przyczyn złych stosunków sanitarnych kraju jest nędza materyalna i ciemnota mas. Oczywiście ciemnota ta zmniejsza się w miarę polepszania się dobrobytu u ogółu — nad czem u nas wszyscy ludzie dobrej woli od szeregu lat nie bez widocznych skutków pracują. Lecz także i ta druga połowa społeczeństwa, zasobniejsza w środki materyalne, posiadająca oświatę, ma pod względem sanitarnym bardzo niedostateczne wiadomości i o niej powiedzieć można bez przesady, że grzeszy brakiem sumienia w wypełnianiu tego, czego wymagają potrzeby i wzgląd na zdrowie społeczeństwa. Dla tej czytającej i myślącej części społeczeństwa te uwagi spisałem.

Przykłady niech objaśnią, o co to chodzi. U nas wolno każdemu mieć swoje odrębne zdanie o zaraźliwości chorób, o znaczeniu szczepienia, o jego wartości, o doniosłości desinfekcyi; u nas wolno każdemu bez narażenia się na ośmieszenie zrobić inaczej, niż władza sanitarna rozporządza i to w rzeczach zdrowotnych, w rzeczach ściśle naukowych. Dalej jest u nas za wielu ludzi, którzy sądzą, że dla nich należy zrobić wyjątek. Tu nie zaszkodzi przytoczyć kilka przykładów. Pan N. przyjechał z dziećmi na sezon kąpielowy do Krynicy. W drugim tygodniu pobytu, zapadają dzieci na szkarlatynę — nie ulega tedy wątpliwości, że jego rodzina zawlokła zakaźną chorobę. Władza poleca, aby się przeniósł do domu odosobnionego, bardzo czystego i porządnego, i tam przeprowadził leczenie. W pojęciu naszego społeczeństwa jest to barbarzyństwem — a w tym samym czasie zapadła jedynaczka jednego z profesorów Uniwersytetu lwowskiego w przejeździe do Ostendy w Berlinie na szkar-

---

17)

Nowe kierunki dramatu

i „Zaczarowane koło“ Lucyana Rydla.

(Ciąg dalszy).

Nieraz w ciągu tego rozbioru mieliśmy sposobność i przyczynę zatrzymać autora i zapytać, co ten lub ów szczegół znaczy? co autor przezeń rozumiał, co myślał? Śpiewy jakichś duchów nieczystych nadały wdzięk i moc czystym, prostym, dobrym natchnieniom Maciusia. Leśny Dziadek przeklinał Drwala, który nie robił nic złego, a przytem nie był winien temu, co się robiło, nie odpowiadał za to. Przekleństwa czy groźby spełniły się. Musieliśmy zapytać, czy Leśny Dziadek miał prawo tak postąpić. Nad nim, jeżeli jest, jak nad nami wszystkimi, jest przecie podobno ktoś, kto niesłusznych próśb i gróźb nie słucha, nie wykonywa. Czy autor o nim zapomniał? Nie. Tylko nie pomyślał, nie zastanowił się. To ostatnie zapomnienie czy opuszczenie, naszem zdaniem najważniejsze ze wszystkich, ma ten sam powód. Brak rozwagi, brak osądzenia swojego pomysłu: czy też taki, jak powstał w głowie, jest dobry? czy jest prawdziwy? czy się zgadza z tem, co mamy za prawdę sumienia i życia? Do takich skutków nieuwagi, niedostatecznej kontroli nad własną myślą, dodać jeszcze trzeba przezwyciężoną pokusę Maciusia. Każdy jakiejś ulegnie, jeden tej, drugi innej; ale poeta, szczęśliwy swoją pieśnią i tej jedynie pragnący, ten jeden jest wyższy nad złe, ten jeden mu się oprze! Rzeczywistość uczy, że tak nie jest, że ludzie najprawdziwszego i najwznioślejszego natchnienia podlegali pokusom i miłości, jak Młynarka, i pychy, jak Wojewoda. Ale zapomnijmy o innych, o wielu, a patrzmy na Maciusia jednego. Gardził płacą organisty, gardził skarbami Boruty; fujarka wystarczała mu do szczęścia. Ale gdyby Boruta był bystrzej wniknął w jego usposobienie i powiedział: „Słuchaj, Maciusiu, dam ci fujarkę, jakiej świat jeszcze nie słyszał, jakiej cały świat będzie słuchał z rozkoszą i uniesieniem“ — czy Maciuś byłby się oparł tej pokusie? Zdaje nam się, że w tym razie, jak w zakładzie z Kusym, nie Maciuś był niezwyciężony, tylko dyabeł był niemądry. Zdaje nam się, że autor na pozór rozwiązał sytuacyę, ale naprawdę zostawił ją nierozwiązaną — czyli, że tym razem znowu nie namyślał się, nie zastanowił się nad tem, co wymyślił.

I to jest zarzut, podług nas najcięższy, jaki dziełu zrobić można, ale zrobić go trzeba. Autor, sądzimy i mamy mu to za dobre, nie miał z góry powziętej tezy i dowodzić jej nie myślał. Ale choć tezy niema, to w postaciach i zdarzeniach dramatu, opartych na zjawiskach życia, daje się zawsze dostrzedz jakaś prawda ogólna, którą nazywamy myślą tego dramatu, choćby autor nie był jej z góry wyrozumował i sobie zakładał jako tezy. Czy w „Zaczarowanem Kole“ taka myśl jest? a jeżeli jest, to jaka? Różni ludzie podlegają różnym pokusom, z pokusy przechodzą do występku. Zbrodnia ma jeden skutek niezawodny — nieszczęście. Tak: to wychodzi jasno z dramatu. Ale jest w nim ten podział pracy, czy podział attrybucyj między dyabłami, który tę jasność mąci trochę, nawet mąci dosyć. Jeden z nich czepia się chłopów, a drugi szlachty. Z tego, co oni robią, czy mamy wnosić, że na jednych działa przeważnie, najczęściej i najsilniej, pokusa zmysłów, a na drugich pokusa miłości własnej? Wniosek byłby oczywiście mylny, bo skuteczność pokusy, jej wrażenie na człowieka nie zależy od jego stanu, tylko od jego natury, od jego skłonności, a te w każdym stanie i położeniu mogą się znajdować w niezliczonych kombinacyach, a w każdym mogą być do siebie podobne, siebie blizkie. Gdyby tak przeznaczać pewnych dyabłów do pewnego rodzaju pokus i pewnego rodzaju stosunków, to dwóch byłoby za mało, trzebaby więcej. Możnaby nawet dodawać wcale ciekawe satyryczno-tragiczne sytuacye. Kusy mógłby wydawać pisma tak zwane ludowe i zwoływać wiece; Boruta mógłby służyć, nie buławą wprawdzie, ale grubym zyskiem na giełdzie, a potem uczyć, jak się fałszuje bilanse i wydziera kartki z ksiąg rachunkowych; mógłby może nie ograniczać się na szlachcie samej, ale rozszerzyć swój zakres działania na jakie instytucye finansowe i kasy. To mówimy nawiasem — ale wracamy do założenia, do zdania, że podział nie był oparty na jakiejś podstawie rzeczywistej i logicznej, że jakkolwiek w sztuce może wyglądać dobrze, a przynajmniej nie zwracać uwagi, to wyniknął on także z braku rozwagi.

Zapytalibyśmy jeszcze, nic nie ujmując tym dyabłom, czy dramat nie byłby piękniejszy, tragiczniejszy, gdyby ich nie było. Wyobraźmy sobie, że nie widzialny Kusy, ale wewnętrzna pokusa poddaje Młynarce myśl zabicia męża, że ta myśl w niej rośnie i dojrzewa. Czy Młynarka nie byłaby w takim razie piękniejszą, tragiczniejszą postacią? Z Wojewodą było co prawda trudniej. On swego brata zabijać nie chciał, więc bez pomocy dyabła nie byłby dostał buławy, byłby jej tylko pragnął. Wszelako jego pycha i jego obłuda byłaby znowu tragiczniejszą, gdyby była i działała sama (nie przez ścięcie jaworu ma się rozumieć), niż jest dziś z Borutą. Ale na to cały dramat musiałby być innym, musiałby być dramatem rzeczywistości. Jest „baśnią dramatyczną“; w tej dyabły są na swojem miejscu; są nawet dobre. Zmienić i przerobić nie możemy; przestańmy na tem, co jest i jest dobre, choć postacie ludzkie bez dyabłów byłyby może lepsze.

Jedna uwaga podrzędnego znaczenia, ale potrzebna. Dobrze wprowadzony i dobrze utrzymany jest język i styl chłopski, a prawdą jest niezaprzeczoną, że każda osoba w dramacie powinna mówić sposobem sobie właściwym. Ostrożnie jednak i nie za wiele tego dobrego! Gdyby język wsi, wadliwy czasem, gruby zwykle, zagęścił się w poezyi, mógłby źle wpłynąć na tę szlachetność i piękność, która jest potrzebą i prawem literatury oświeconej, a dopieroż poezyi. Postacie wiejskie mnożą się w poezyi, ich mowę schwycić jest łatwo. Jak się na nią rzucą naśladowcy, ludzie mniejszego talentu, to język piękny może się zachwaścić błędami i zeszpecić. U Rydla tego niebezpieczeństwa niema, bo on oboma językami i stylami pisać umie, a u Maciusia zła wymowa, miejscowe lub niezupełnie poprawne formy są nawet wdziękiem.

Ale wdzięk i ta miara, ten zmysł, które go dają, nie każdemu są wrodzone, a wyrażenia miejscowe, prowincyonalizmy, formy błędne, zła wymowa, zachowana nawet w pisowni, mogłyby, powtarzając się i rozmnażając, zeszpecić język i zniżyć go. Już się widzi coraz częściej wszystkie błędy mowy i wymowy, pisane i drukowane przez poetów—dla większej prawdy i oryginalności jak myślę: *som* zamiast *są*, *pon* zamiast *pan*, *cy* zamiast *czy* i podobnie. Chłop gdyby pisał, toby tak nie napisał, bo wie, że to nie dobrze; a prawda i oryginalność taka ani trudna, ani potrzebna. Pisarze i poeci powinniby wziąć do serca dwa przykłady: Sienkiewicza, który umie podobno za różnych ludzi różnymi stylami mówić, a który przestrzega wyraźnie i stanowczo, że „prawda realna da się osiągnąć przez oddanie stanu duszy, myśli, czynów, wreszcie przez tok mowy“, ale nie przez dosłowne powtarzanie *) — drugi jest przykład Dantego. Język włoski był chaosem różnych dyalektów; on stworzył jego jedność, jego wysokość, a przez tę jedność mowy sprawił, spowodował jedność narodowej świadomości, wysokość cywilizacyi włoskiej. Gdybyśmy przez źle zrozumianą miłość ludu i źle zrozumianą miłość prawdy, zaczęli rozdrabniać język na prowincyonalne sposoby mówienia, dzielić jego jedność na narzecza różnych stron czy okolic, moglibyśmy z czasem nietylko zatrzeć te cechy szlachetnej piękności, jakie on ma od Kochanowskiego do naszych czasów, ale moglibyśmy pomału rozprzędz i zatracić jego jedność. Złą oddalibyśmy przez to usługę i swojej literaturze i cywilizacyi, i nawet swojej sprawie i przyszłości.

Stanisław Tarnowski.

(Dokończenie nastąpi).

*) Listy o Zoli.

latynę w hotelu. Natychmiast przeniesiono chorą do domu odosobnionego. U nas pan N. mieszka w wynajętym domu pomimo dziurawych ścian i licznego sąsiedztwa, i uważa się za pożałowania godnego człowieka, któremu wobec nieszczęścia, jakie go spotkało, wolno zapomnieć o innych gościach zdrojowiska, a jeżeli innych, chociaż niepotrzebnie, spotka to samo co jego nieszczęście, jego sumienia to nie obciąży.

A sumienie powinno mu powiedzieć, że popełnia zbrodnię wobec społeczeństwa, wobec interesów zdrojowiska, a więc kraju i wobec ludzkiego życia. A społeczeństwo tego sumienia także nie ma, gdyż znosi bez szemrania tak niewłaściwe postępowanie, a tam, gdzie władza energicznie stara się wystąpić, ani publiczność, ani opinia władzy dostatecznie nie popiera.

A desinfekcya? Władza przysyła swój organ, tak zwanego pachołka, aby po ospie przeprowadził desinfekcyę; właściciel domu daje koronę, aby się go pozbyć. To niema być demoralizacyą? Coś podobnego sumienia nie obciąża? Służba, stróż domu, mieszkańcy domu nie widzą w tem nic niewłaściwego? Czy możebne jest, aby fizyk miejski chodził za pachołkiem i toczył spory z właścicielem mieszkania? Czy sądownie można ścigać pachołka, którego wszyscy demoralizują? Fizyk zarządza rewizyę domów, zaprowadza kontrole czynności podwładnych mu czynników, zewsząd robią mu trudności, na każdym kroku unicestwiają jego zabiegi. Czyjaż energia się tu nie stępi, czyje zdrowie nie złamie? I tak być musi w społeczeństwie, w którem lekarz zalecający ostrożność, mycie rąk, wietrzenie, picie przegotowanej wody w przypadkach chorób zakaźnych, słyszy regularnie w domach nawet inteligentnych, że „mnie się nic nie stanie", a widzi, jak niedostateczny jest sposób przeprowadzania jego poleceń. Na służbę się mało zważa, bieliznę i pościel po suchotnikach bez desinfekcyi rozdaje się ubogim lub sprzedaje. W hotelu operują lekarze chorych w tym samym pokoju, w którym przed kilkoma dniami zmarł inny chory na dyfteryę, lub dziecko chorowało na szkarlatynę. Właściciel hotelu zakazuje służbie, aby nie zdradziła, że poprzedni mieszkaniec chorował. O przeprowadzeniu należytej desinfekcyi u nas mowy nie ma. A społeczeństwo się powinno domagać od władz sanitarnych jak najsurowszego przeprowadzania zarządzeń zdrowotnych, powinno lekarzy popierać i czynności ich wspomagać, każdą nieprawidłowość i niewłaściwość ogłaszać, a uznać zabiegi i pracę tych, którzy mają wyższy cel społeczeństwa na oku. Władza sanitarna, to opiekun społeczeństwa, jej poleceniom zadość uczynić powinno być obowiązkiem sumienia. Musimy dojść do świadomości i do przekonania, że te czynności władz służą dobru naszemu, zdrowiu publicznemu i dlatego powinno społeczeństwo spełniać życzenia władz zdrowotnych ze zrozumieniem i dokładnością. Jeżeli to się wszędzie dziać będzie, wtedy i sprężystość władz się wzmoże, energia czynników powołanych do przeprowadzenia rozumnych ustaw i rozporządzeń się powiększy, a liczba ludzi, którzy giną z powodu niedbalstwa społeczeństwa naszego, się zmniejszy.

Będzie nas więcej i będziemy zdrowsi; praca da chleb codzienny, a pokarm duchowy się znajdzie także. Ten pokarm duchowy nauczy kochać społeczeństwo i dbać o jego przyszłość.

czytelnika. W Galicyi na 7,000.000 mieszkańców cierpiało 100.000 na jedną z wyliczonych epidemicznych chorób w jednym roku.

To nie wszystkie, nie liczono kiły (syfilisa), suchot, egipskiego zapalenia oczu, śluzoropotoków. Gdyby poprawa stosunków zdrowotnych mogła ochronić połowę tylko, t. j. 50.000 ludzi od choroby, byłoby wiele nędzy mniej, wiele cierpień mniej, wiele strat i żałoby mniej.

Dr. J. Z. Obrowolski.

Polacy w głębi Niemiec.

Dr. Kazimierz Rakowski zamieścił w *Tygodniku illustrowanym* bardzo interesujący opis stosunków wychodźtwa polskiego w Saksonii, a głównie w Lipsku i w Dreźnie. Między innemi czytamy tam:

Kolonia polska w Lipsku należy do tych, które odznaczają się wielką fluktuacyą ludności polskiej. Po przypływie ludności polskiej w lecie, następuje odpływ na zimę. Ta sezonowa ludność polska Lipska składa się po części z „obieżysasów", którzy, jak zresztą w całej Saksonii, tak i tutaj w najbliższej okolicy podmiejskiej rozsiani pracują na roli; po części zaś składa się z robotników, którzy pracują w mieście przy sezonowych robotach ziemnych.

Ludność, stale mieszkająca w Lipsku, składa się z pomocników handlowych, kupców, przemysłowców, rzemieślników i urzędników. Ogółem do dwóch tysięcy głów. Ludność niestałą, przebywającą tylko w lecie, szacować można na drugie tyle, w milowym promieniu.

Dla tej sezonowej ludności polskiej, między którą napotkać można masy wychodźców z Królestwa i Galicyi, założono w roku 1900 specyalne towarzystwo, aby w ten sposób oddziaływać dodatnio na poziom umysłowy tych ludzi. Bardzo wielu wychodźców, którzy przybywają z zamiarem pozostania tylko przez lato pozostaje na stałe i od zajęć rolnych przechodzi do przemysłu.

Tutejsze towarzystwa polskie nie odznaczają się szczególnem ożywieniem. Od r. 1889 istnieje założone przez studentów Polaków „Towarzystwo przemysłowców polskich", a prócz tego „Kółko śpiewackie" i Towarzystwo robotników polskich „Bratnia pomoc", założone w roku 1893. Kazań polskich niema. Germanizacya robi szybkie postępy.

W okolicy Lipska i w Lipsku samym jest kilka pamiątek polskich, pochodzących z czasów słynnej trzydniowej bitwy, w której walczyły wojska prawie wszystkich europejskich narodów i w której złamaną została potęga Napoleona I. Najważniejszą pamiątką jest pomnik księcia Józefa Poniatowskiego, stojący na ulicy Lessinga przy szkole wiejskiej, nad samym brzegiem Elstery, naprzeciwko miejsca, z którego ks. Józef skoczył do wody na koniu. Pierwotnie pomnik ten stał w innem miejscu, w tak zwanym „ogrodzie Gebharda". Wystawiony był w roku 1831 przez emigrantów. Wtenczas to pozwolono na wystawienie pomnika nieśmiertelnemu wodzowi, a nową ulicę nad brzegiem Elstery miasto nazwą Poniatowskiego odznaczyło (Poniatowski-Strasse).

Miejsce śmierci Józefa Poniatowskiego oznaczył jenerał Różycki w roku 1813 kamieniem pamiątkowym, mającym trzy czwarte metra wysokości, szerokości i długości; posunięto go przy budowie domów nieco dalej z pierwotnego miejsca; oglądać go można dziś jeszcze na ul. Poniatowskiego nr. 14 w podwórzu nad samym brzegiem rzeki. Do niedawna pamiątkowy ten kamień zostawał w zupełnem zaniedbaniu; dopiero za inicyatywą Towarzystwa przemysłowców w Lipsku, oczyszczono go i odnowiono napisy. Kamień robi wrażenie małego grobowca; na przedniej stronie czytamy następujący napis:

„Tu w nurtach Elstery, Józef książę Poniatowski, wódz naczelny Wojsk Polskich Marszałek państwa Francuskiego, trzema śmiertelnymi dotknięty razami, okrywając ustęp wielkiego wojska francuskiego i ostatni schodząc z pobojowiska: życia sławie poświęconego dokonał w dniu 19 października roku 1813. Żył lat 52 Tę skromną pamiątkę, łzami swemi skropioną, Rodak Współrodakowi, Żołnierz Wodzowi położył".

Na tylnej stronie zaś to samo w języku łacińskim. Rybacy znaleźli zwłoki ks. Józefa, piątego dnia po bitwie, tj. 24 października 1813 roku w miejscu po za dzisiejszym mostem na ulicy Frankfurckiej i zanieśli je do domu rybaka Jana Christa Meissnera (dom ten już rozebrano), a stamtąd przeniesiono je do sklepienia pod ratuszem w rynku. Tutaj rozpoznawali trupa jenerałowie polscy, zostający w niewoli, a po ich orzeczeniu, że to jest książę Józef Poniatowski, pochowano go wspaniałym pogrzebem na cmentarzu po za kościołem św. Jana, w grobowcu, należącym do rady miejskiej; dziś miejsce to oznacza płyta marmurowa z napisem: „Josepho Principi Poniatowski, exercitus Poloni duci supremo in pugna ad Elystrum post Foederatorum secessionem die XIX Oct. MDCCCXIII urgentia quum sistere Fata submerso Commilitones".

Tu spoczywały zwłoki księcia Józefa do 17 lipca 1814 roku, skąd je do Warszawy przewieziono, poczem je w roku 1816 na Wawelu w grobach królewskich złożono.

Mówiąc o pomnikach z walki pod Lipskiem, zaznaczyć jeszcze wypada, że w miejscu, na którem walczył jenerał Henryk Dąbrowski, położono kamień z napisem: „Dąbrowski — 5000 Mann". Tutaj bronił Dąbrowski wstępu do miasta tak zwanej armii północnej, składającej się z Anglików, Rosyan i Szwedów, pod dowództwem jenerałów Bluchera i Yorka, dlatego plac ten wokoło tego pomnika nazwano Yorkplatz.

W miejscu, gdzie stał most przez Elsterę, który przy przeprawie Polaków wyleciał w powietrze, stoi pomnik dość wielkich rozmiarów z napisem: „Sprengung der Brücke bei dem Rückzuge des französischen Heeres am 19 October 1813".

W protokole, który po znalezieniu ciała spisano, jest mowa o pałaszu i orderach ks. Józefa, które przy nim znaleziono i księciu Ropain oddano. Dziś pamiątki te znajdują się w skarbcu wawelskim w Krakowie.

Kolonia polska w Dreźnie nosi w wysokim stopniu cechy rozprószonych wśród wielkich miast niemieckich kolonij polskich, liczba stale zamieszkującej w Dreźnie kolonii polskiej nie przenosi tysiąca głów. Nie składa się ona z ludzi jednakowej sytuacyi materyalnej i położenia towarzyskiego, lub wreszcie pochodzenia z jednej i tej samej prowincyi. Wyróżniają się trzy kategorye: inteligencya (akademicy, lekarze, adwokaci, ...) malarze i arystokracya) rzemieślnicy i kupcy (pomiędzy rzemieślnikami najwięcej jest krawców), wreszcie robotnicy.

Podczas gdy liczba pierwszych dwóch warstw, składających kolonię polską, prawie że nie ulega zmianie, liczba robotników polskich, stosownie do zapotrzebowania i pory roku, zwiększa się, lub zmniejsza. W lecie przy robotach ziemnych, w cegielniach i plantacyach podmiejskich, pracuje do trzech tysięcy Polaków.

Ludność polska stale mieszkająca w Dreźnie, oddawna już uczuwała potrzebę utworzenia towarzystw polskich. Istnieją też trzy: 1) Towarzystwo przemysłowców polskich, założone w r. 1870, liczące około 40 członków. 2) Towarzystwo polskich katolickich robotników, pod opieką św. Wojciecha, założone w r. 1898. Odznacza się ono znacznem ożywieniem w lecie, tj. podczas napływu sezonowych robotników, i ma charakter bardziej religijny, niż narodowy. 3) Towarzystwo śpiewackie „Chopina".

Żadne z tych Towarzystw nie daje dowodów rozległej działalności. Inteligencya nie popiera wcale usiłowań, dążących do spotęgowania objawów żywotności kolonii polskiej, a młodzież, tj. akademicy, choćby nieraz chcieli wystąpić w towarzystwach z odczytami, ze względu na policyę zaniechać muszą zamiarów. Przed kilku laty wydalono z Drezna kilku akademików, pochodzących z Galicyi i z Królestwa, za to, że wygłosili odczyty w Towarzystwach polskich.

Liczba małżeństw mieszanych jest znaczna. Germanizacya dzieci postępuje nadzwyczaj szybko. Są rodziny, gdzie ojciec i matka zaledwie trochę mówią po niemiecku, a dzieci wcale polskiego języka nie znają. Jako instytucya, wchłaniająca przybywający tu prosty lud polski i przerabiająca go nieznacznie na niemiecki, funkcyonuje „Katholischer Gesellen Verein", pozostający pod opieką i kierownictwem księży niemieckich.

Opieki duchownej dla Polaków brak. Od lat 15 zaledwie raz jedyny odbyło się polskie nabożeństwo z kazaniem, a mianowicie, gdy przed kilku laty bawił tu w przejeździe poseł ksiądz prałat Wawrzyniak, odprawił mszę w kościółku na Neustadt i miał kazanie polskie.

List do Redakcyi.

(W sprawie arkuszy szynkarskich.)

Pragnę zwrócić uwagę czynników decydujących w mieście naszem na ważną sprawę finansową. Oto magistrat lwowski udziela od dawien dawna t. zw. arkuszy szynkarskich bezpłatnie ludziom, którzy bynajmniej nie oddali społeczeństwu jakichś usług, za które miasto powinno im się czemś odwdzięczyć, a co gorsza, częstokroć jednostkom dość złego prowadzenia się, po których nie można się spodziewać, że zawód swój będą uczciwie i sumiennie spełniali. Ludzie ci wykonują to prawo szynkarskie przez długi szereg lat na swą wyłączną korzyść, a po ich śmierci przechodzi to prawo jakby w drodze ustawniczego dziedziczenia na ich wdowy, które je również bezpłatnie wykonują. Obecnie jest podobno około 500 takich koncesyj.

Nie pojmuję, dlaczego miasto nie ma pobierać pewnej opłaty za rzecz tak intratną, jaką jest szynkarstwo. Są ludzie, którzy twierdzą, że magistrat mógłby i po 1000 koron rocznego czynszu uzyskać od arkusza szynkarskiego. Kwota ta wydaje się zbyt wygórowaną, ale gdybyśmy przyjęli tylko po 200 koron od arkusza, to i tak miałoby miasto jeszcze rocznego dochodu z nich około 100.000 koron.

W czasie, gdy miasto nasze zaciągnęło olbrzymie długi na różne inwestycye, i musi zatem szukać nowych źródeł dochodu, darowywanie nadal koncesyj szynkarskich ludziom, którzy niczem na to nie zasłużyli, powinno koniecznie ustać. Sądzę, że byłoby rzeczą najwłaściwszą rozdawać arkusze szynkarskie drogą licytacyi osobom, które za nie największy czynsz roczny ofiarują, a przytem dają rękojmię należytego i uczciwego prowadzenia przedsiębiorstwa szynkarskiego.

Jeden z mieszkańców Lwowa.

Z izby sądowej.

Lwów, 12 czerwca.

(Oszustwa.)

Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się rozprawa przeciw Janowi Sakowiczowi, byłemu przedsiębiorcy kamieniołomów, który dopuścił się licznych oszustw wekslowych. Początek tych oszutw był taki: Przez kilka lat kuzyn Sakowicza dr. Feliks Drużbacki, właściciel dóbr Prałkowce dawał mu swój podpis na wekslach, wynoszących razem kwotę około 4000 zł. W r. 1897 pozwolił sobie Sakowicz użyć na wekslu podpisu swego kuzyna samowolnie, wskutek czego dr. Drużbacki musiał zań zapłacić sumę 2110 zł. Odtąd Sakowicz bardzo często posługiwał się takimi wekslami, na których zręcznie fałszował podpis dra Drużbackiego już to jako wystawiciela już to jako żyranta. Poniosły stąd znaczne szkody różne instytucye finansowe: Związek kredytowy 470 zł., Bank zaliczkowy 1545 zł. Gal. bank kredytowy 2550 zł., Bank ludowy i związkowy 4800 zł., kantor Kreysera 1650 zł., Nadto korzystając ze znajomości adwokata dra Jekelesa udawał się doń Sakowicz kilkakrotnie z podpisem dra Drużbackiego na wekslach jako wystawiciela i wyłudzał jego podpisy jako żyranta, wskutek czego dr. Jekeles musiał zapłacić zań około 8000 zł. różnym osobom i instytucyom.

Akt oskarżenia zarzuca dalej Sakowiczowi sfałszowanie książeczki lwowskiej kasy oszczędności na 800 zł. na szkodę gminy Trembowli. Książeczki tej użył był Sakowicz na częściowe pokrycie kaucyi w magistracie w Trembowli, który mu wydzierżawił jeden kamieniołom. W końcu oskarżony on jest także o sprzeniewierzenie pobranych tytułem kaucyi służbowych funduszów w łącznej kwocie 1100 zł. Kres oszukańczym manipulacyom Sakowicza położyły liczne procesy wekslowe, które wytoczono z różnych stron drowi Drużbackiemu.

Rozprawę prowadzi p. radzca Swaryczewski. Obwiniony wypiera się stanowczo winy i twierdzi, że wszystkie podpisy na wekslach są autentyczne. Dr. Drużbacki podpisywał mu weksle *in bianco*, więc oskarżony mógł potem dowolnie stosowne kwoty dopisywać i eskontować. Także co do dalszych zarzutów objętych aktem oskarżenia Sakowicz nie przyznaje się do winy.

... daje kłam twierdzeniom oskarżonego i oświadcza, że od r. 1898 nie dawał mu już wcale podpisów na wekslach. Na żądanie przewodniczącego składa świadek na kartce papieru swój podpis, który sędziowie przysięgli porównują z podpisami fałszowanymi na wekslach.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 12 czerwca.

Podziękowanie Paderewskiego. Dyrektor opery lwowskiej p. Spetrino, otrzymał z Paryża od p. Paderewskiego następujący telegram: „Dziękuję Panu z głębi serca za znakomite wykonanie mojego dzieła; proszę to samo wyrazić wszystkim, którzy wspólnie z Panem pracowali".

Jubileusz 15-go pp. Wczoraj rozpoczęła się we Lwowie uroczystość 200-letniego jubileuszu istnienia 15-go pułku piechoty. Właścicielem tego pułku od r. 1846 jest wielki książę Adolf luksemburski, który przysłał na uroczystość tę swego adjutanta, majora gwardyi przybocznej Van Dycka. Wczoraj wieczorem pułk ten odbył po mieście z muzyką na czele korowód przy świetle pochodni. Po godz. 9 wieczór w sali jadalnej hotelu Georgea odbyła się kolacya dla generalicyi i zaproszonych osób z świata cywilnego. Dziś na dziedzińcu koszar Jabłonowskich, gdzie załoguje przeważna część tego pułku, odprawiono mszę polową, w południe wydany został w kasynie wojskowem wielki bankiet, na który zaproszono także namiestnika, marszałka kraju i prezydenta m. Lwowa. Po południu dla żołnierzy odbędzie się zabawa ludowa oraz przedstawienie żywych obrazów z historyi 15-go pułku.

W Tow. im. Kopernika wygłosił prof. Zuber odczyt, w którym w nader interesujący sposób skombinował studya geologiczne nad formacyami karpackiemi z tem, co zaobserwował podczas pobytu swego w zeszłym roku w okolicach podzwrotnikowych Ameryki, mianowicie w delcie rzeki Orinoko. Prelegent opisał charakterystyczne cechy piaskowca karpackiego znanego pod nazwą fliszu, a występującego także w Alpach, i w Pirenejach. Na warstwach fliszu widzimy kręgi faliste podobne do takich, jakie powstają na stężałym piasku na brzegu morskim. Znajduje się w nich wiele szczątków organicznych, muszli, roślin itd. Najbardziej zaś charakterystyczne są piaskowce, zwane hieroglifami, pełne odcisków roślin i rozmaitych zwierząt. Wszystkie te cechy fliszu dadzą się pogodzić z przypuszczeniem, że flisz jest utworem, powstałym z osadów nadbrzeżnych. Otóż prof. Zuber, bawiąc nad ujściem rzeki Orinoko, niemal naocznie obserwował tworzenie się takiego fliszu. Osady namułu, po których pełzają miliony krabów, na które rzucają się ryby i inne stworzenia, szukające pożywienia, są po wyschnięciu formalnie jakby fotografiami naszych karpackich płyt hieroglifowych. Jest to jeden dowód więcej na słuszność teoryi o powstaniu formacyi karpackich z namułu u wybrzeży morza, które na ziemiach polskich istniało w dawnych epokach geologicznych.

Pani Helena Ruszkowska otrzymała stypendyum Wydziału krajowego na studya śpiewacze; udaje się tedy po występach opery lwowskiej w Krakowie, z końcem lipca na studya do Drezna, poczem w październiku powróci na naszą scenę.

Zamordowanie pani Przybyszewskiej. Panią Dagnę Przybyszewską, żonę znanego dramaturga, która od paru tygodni bawiła w Tyflisie, zastrzelił dnia 5 czerwca niejaki Władysław Emeryk, człowiek 21-letni, syn właściciela kopalń naftowych. Gdy ofiara jego padła trupem, morderca następnym wystrzałem odebrał sobie życie. Emeryk poznał się z państwem Przybyszewskimi w r. 1898, gdy oni osiedlili się w Krakowie; młodzieniec ów był wówczas studentem uniwersytetu jagiellońskiego. Pani Dagny, rodem z Norwegii, wywierała na młodzież, otaczającą jej małżonka, bardzo silne wrażenie, dzięki swej wielkiej inteligencyi. Pisywała nawet, z małem jednakże powodzeniem, feljetony w języku niemieckim, a jej dramat jednoaktowy pt. „Grzech", przetłómaczony przez Stanisława Przybyszewskiego, ogłosiło w swoim czasie *Życie*. Młodziutki Władysław Emeryk zapałał gorącą, idealną miłością do niezwykłej kobiety i stał się codziennym gościem w domu państwa Przybyszewskich. W kilka miesięcy po tem poznaniu się, Emeryk wyjechał i bawił częścią w Warszawie, częścią u swego ojca na Kaukazie. Po jego wyjeździe dobre stosunki małżeńskie państwa Przybyszewskich rozprzęgły się. Pani Dagny z synkiem wyjechała z Krakowa, a poeta z córeczką osiadł we Lwowie. Po długiej jednak, bo półtorarocznej rozłące, małżonkowie zjechali się w Krakowie i pogodzeni wyjechali do Warszawy, skąd jednakże poeta wnet powrócił sam do Galicyi. Pani Dagny w Warszawie spotkała znów Emeryka i z nim, jakoteż ze swym synkiem udała się na Kaukaz do Tyflisu. Tam to przed tygodniem Emeryk zadał śmierć sobie i swej ubóstwianej. Zanim pani Dagny wyszła za mąż za Przybyszewskiego, wielbicielem jej był głośny powieściopisarz skandynawski August Strindberg. Pisarz ten do swej powieści „Inferno" wziął za tło panią Dagny i Przybyszewskiego, a Przybyszewski tym stosunkom poświęcił swą powieść „Na rozstaju" z cyklu „Homo sapiens".

Pani Modrzejewska wyjechała wczoraj ze swym mężem p. Chłapowskim do Zakopanego, skąd się uda do Wielkopolski, a stamtąd do Kissingen na kuracyę.

Konkursa rozpisują: Senat akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego na posadę adjunkta obserwatoryum astronomicznego w IX randze; termin do 6 lipca. — Zwierzchność gminy m. Liska na posadę lekarza miejskiego; płaca 6000 K., termin do 31 sierpnia. — Magistrat m. Jasła na posadę weterynarza miejskiego; płaca 1200 K., termin do 1 lipca. — Zarząd m. Stryja na posadę inżyniera (budowniczego), płaca 2000 K i prawo do trzech pięcioleci po 200 K.; termin do 15 lipca. — Rada szkolna krajowa na posadę nauczyciela muzyki i śpiewu dla szkoły ćwiczeń w męskiem seminaryum nauczycielskiem w Samborze; termin do 5 lipca.

Dowcip Paderewskiego. Jak wiadomo, twórca „Manru" posiada nabyte przed kilku laty dobra w Galicyi, Kąśna w powiecie grybowskim. Owóż kiedy go zapraszano, aby został jeszcze we Lwowie dni kilka, a on się tłómaczył, że nie może, bo musi się stawić na termin w Londynie, gdzie ma dać koncert d. 12 bm., i kiedy marszałek Badeni zapytał, czy nie możnaby tego koncertu londyńskiego odroczyć, Paderewski odpowiedział: „Ależ panie marszałku, mam dobra w Galicyi, więc muszę przecie za granicą zarabiać, żeby mieć fundusze na ich utrzymanie i opłacenie wszystkich podatków".

Ruski teatr pod dyrekcyą dra Hryniewieckiego rozpocznie szereg przedstawień we Lwowie w sobotę w sali „Gwiazdy".

Czy złodzieja wolno bić? Na tem tle odbyła się onegdaj rozprawa przed tutejszym trybunałem karnym. Dmytro Bojko z Kulikowa, wielki zawadyaka, karany już niezliczone razy za bójki, postanowił zastosować swoją sztukę na znanym złodzieju wiejskim, Mikołaju Peszko, którego złapał na gorącym uczynku kradzieży w swoim jęczmieniu. Chcąc za pomocą swej sztuki wyleczyć złodzieja radykalnie, uderzył go kosturem w głowę i plecy, a następnie złamał mu rękę. Wyniknął z tego proces o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała z § 152 uk. Obrońca Bojki wywodził, że złodzieja, na gorącym uczynku złapanego, wolno bić, gdyż jest to tylko środek obrony koniecznej, obrony swej własności, którą ustawa karna dozwala. Trybunał, przychylając się do tego zapatrywania, uwolnił oskarżonego od zbrodni z § 152 uk., lecz przyjmując, że on granice obrony koniecznej przekroczył, zasądził go za przekroczenie § 335 uk. na 6 tygodni zwykłego aresztu.

Kiermasz kostyumowy. Koło im. Adama Asnyka Towarzystwa „Szkoły ludowej" urządza dnia 16 b. m. na Strzelnicy wielki kiermasz kostyumowy. Jego program obfitością nowych szczegółów zabawowych wyróżnia się korzystnie od szablonowych, a nieskończenie nudnych festynów.

Zatarg o przejście przez tłokę. Zakład skarbkowski w Drohowyżu, wychowujący u siebie kilkaset sierot narodowości polskiej i ruskiej, doznał w ostatnich czasach wielkich nieprzyjemności. Od początku istnienia, tj. od 26 lat, młodzież zakładowa kąpie się letnią porą w rzece Żubrzy, płynącej przez tłokę sąsiedniej gminy Demni. Przechód przez tłokę do rzeki przez cały ten okres czasu nie był utrudniany, tem bardziej, że tłoka w tem miejscu przedstawia się jako puste żwirowisko, na którem ani krowa ani gęś żądnego nie znajdą żeru. Dopiero w b. r. zwierzchność gminy Demni wystąpiła z zakazem przechodu, żądając, aby w zamian za pusty i nieurodzajny kawał tego gruntu, fundacya skarbkowska odstąpiła gminie na własność równych rozmiarów łąkę w Demni. Zanim jednak rokowania w tej mierze mogły być urzędownie i formalnie przeprowadzone, chłopi demniańscy, podszczuwani przez jakiegoś agitatora, poczęli gwałtem spędzać młodzież od kąpieli. Nawzajem grono starszej, warsztatowej młodzieży, bez wiedzy dyrektora, uczyniło wyprawę na tłokę i obiło parobków demniańskich, tak, że jednego z nich uznano za niezdolnego przez 7 dni do pracy. Śledztwo sądowe nie wykryło jednak sprawców tego pobicia. Fundacya skarbkowska pragnie ów zatarg załatwić, ale też z drugiej strony nie może się dać obdzierać, i liczy na życzliwość sąsiedniego duchowieństwa ruskiego, które ma wszelką możność wpływem swoim zażegnać nierozsądną wojnę.

Samobójstwo. Wczoraj po południu o godzinie 5-tej Zdzisław Łacny, aptekarz z Borysławia zawiadomił telefonicznie inspekcyę policyi, że w hotelu Stadmüllera socyaliści obili jego żonę i że chce się koniecznie zobaczyć z dyrektorem policyi. Policya zarządziła zbadanie sprawy. Wnet też w hotelu Stadmüllera zjawił się komisarz policyi z ajentami, lecz zastał drzwi pokoju, w którym mieszkał Łacny, zamknięte. Na wezwanie, aby otworzył drzwi, bo przyszedł dyrektor policyi, aptekarz odpowiedział, że gdy się ubierze, to może wyjdzie. Domyślano się oczywiście, że ma się do czynienia z człowiekiem nienormalnym, postanowiono więc koniecznie dostać się do wnętrza, by go ubezwładnić. W tym czasie posłyszano dźwięk wybijanych szyb, a równocześnie z ulicy spostrzeżono w oknie aptekarza z rewolwerem w ręku. Mieszkańcy przeciwległego domu, zainteresowani biciem szyb, zaglądali przez okna ciekawie, ale gdy aptekarz począł do nich mierzyć z rewolweru, z krzykiem natychmiast pozamykali okna i pochowali się. Tymczasem na ulicy powstało ogromne zbiegowisko. Zapewne widok obserwującego go tłumu, rozdrażnił nieszczęśliwego, gdyż skierował on lufę rewolweru ku dołowi, jakby chciał do tłumu strzelić. Sprawiło to nowy popłoch, lecz aptekarz usunął się z okna. Policya chcąc ubezwładnić szaleńca, zarządziła, by przystawiono do tego okna drabinę i by oknem ajenci weszli do pokoju, — jakoteż kazała wyważyć drzwi. Za kilka minut wszystko było gotowe, lecz skoro wyważono drzwi, które nieszczęśliwy człowiek zatarasował od wnętrza dwoma łóżkami, znaleziono już Łacnego nieżywym. Zabił się celnym strzałem w serce. Łacny liczył około 35 lat, miał żonę i dzieci. Nie znaleziono przy nim żadnego listu, któryby wyjaśnił przyczynę samobójstwa. W portfelu znajdowało się 120 K. i niepodpisany weksel na 1.000 K.

Rozpisanie ofert na roboty dla kolei Lwów-Sambor. Dyrekcya kolei państwowych komunikuje nam: Według umieszczonego w *Gazecie Lwowskiej* ogłoszenia, ma być rozdane wykonanie robót ziemnych i budynków na częściowej przestrzeni Lwów-Sambor ustawowo zabezpieczyć się mającej linii kolejowej Lwów-Sambor galicyjsko-węgierska granica. Oferty wnosić należy najpóźniej do 10 lipca 1901, godz. 12 w południe wprost do ministerstwa kolei żelaznych we Wiedniu. Warunki i inne odnośne dokumenta można przeglądać w ministerstwie kolei żelaznych departament 18 i w kierownictwie budowy Lwów II.

Arystokracya francuska, odstręczona dzisiejszym porządkiem rzeczy we Francyi, coraz bardziej oddala się od życia publicznego i coraz więcej się usuwa od zarządu krajem. Prawie wszyscy jej członkowie są głęboko przekonani, że w dzisiejszej Francyi nie mają co robić. Wielu też z nich emigruje. Znamienną pod tym względem jest broszura pt. *L' Emigration*, świeżo wydana w Atenach w języku francuskim przez hrabinę de Riancourt. Pani ta jest wdową; mąż jej, umierając przed kilku laty, zostawił kilkunastomilionową fortunę i syna jedynaka, dziewiętnaście lat wieku obecnie liczącego, który bawi z matką w Atenach i ma tam pozostać na zawsze. Pani de Riancourt przyszła do wniosku, że dla spadkobiercy tak zacnego imienia i tak wielkiego majątku nie ma miejsca w dzisiejszej Francyi; a przeto postanowiła dać mu inną ojczyznę, Helladę i naturalizować go w tym kraju. Co niepodoba się jej w dzisiejszej Francyi? Bardzo wiele rzeczy, a właściwie wszystko. Drejfusiści są jej oczywiście solą w oku; ale i przeciwnikom „zdrajcy" nie może ona darować sympatyj i uwielbień, których przedmiotem stał się z ich strony „fałszerz" Henry. Na okładce czytamy nadpis: „Judica me Deus et discerne causam meam de gente non sancta". (Sądź mnie Boże i odłącz sprawę moją od tłumu bezbożnego). Pod rubryką *gens non sancta*, jak ją pojmuje pani de Riancourt, znalazłaby dokonywująca się obecnie statystyka ludności zapewne trzydzieści i kilka milionów głów.

Inni potomkowie starych rodów francuskich wprawdzie nie wynoszą się z kraju, ale dokonują pewnego rodzaju „emigracyi na wewnątrz", która z żelazną konsekwencyą przeprowadzona, w formułę coraz to ciaśniejszego odosobniania się ujęta, prowadzi także i na szerszą skalę do arcy-ujemnych następstw. Zeszłej jesieni właściciel jednego z najpiękniejszych zamków w środkowych prowincyach pokazywał pewnemu przyjacielowi z dumą swój park z przyległymi polami i lasami w szczelnem obwarowaniu murów i ostrokołów. „Tu — mówił — jesteśmy, dzięki Bogu, u siebie. Jak gdyby otaczającego świata nie było. Gdyby nie ksiądz, który w niedzielę i święta przybywa odmawiać Mszę w zamkowej kaplicy, nie wiedzielibyśmy, że ten świat istnieje". Od arystokracyi hasło to przechodzi już do wysokiej burżuazyi, do średniego mieszczaństwa nawet i pozbawia kraj usług zarówno ludzi zdolnych, jak i bardzo bogatych, a więc mających środki do kształcenia się i doskonalenia się moralnego i estetycznego.

Osoby dobrze znające Francyę opowiadają, że ta emigracya na zewnątrz i na wewnątrz, tj. wynoszenie się z kraju wraz z swymi kapitałami, lub też zostawanie w kraju, ale usuwanie się od wszystkiego i zamykanie się w ciasnem kółku rodzinnem, odbywa się już na coraz większą skalę. Dzieje się to oczywiście pod wpływem faktu, że żywioły socyalistyczne i radykalne zagarnęły władzę we Francyi, zarówno w państwie, jak i w gminach i organizują społeczeństwo na swój sposób.

Za przykładem emigracyi francuskiej zacznie się prawdopodobnie wkrótce emigracya z Austryi ludzi bogatych. Tutaj nie dlatego, żeby zupełnie byli usunięci od udziału w rządach, ale dlatego, że cały system państwowy dąży w kierunku zrównania majątkowego obywateli. Od lat mniej więcej dwudziestu wszystkie ustawy austryackie podatkowe i przemysłowe, jakoteż wszelkie pomysły i rozporządzenia ekonomiczne mają na celu zrzucenie wszystkich ciężarów państwowych i gminnych na ludzi bogatych, a uwolnienie ludzi ubogich od obowiązku ponoszenia kosztów utrzymania państwa lub gminy. Jeżeli zaś będzie jeszcze zaprowadzony, jak zapowiadają, podatek od majątku, to niezawodnie emigracya ludzi bogatych, która już teraz tu i ówdzie się przejawia, wzmocni się bardzo. Co roku od lat kilku wynosi się z Wiednia dużo ludzi bogatych do Węgier, a z Tryestu do Włoch, z północnych zaś Czech do Saksonii. Ruch ten emigracyjny jest bardzo dotkliwy, bo wynoszą się głównie ludzie bogaci i zabierają z sobą swój majątek. Obawiać się bardzo można, że ten ruch emigracyjny nie ustanie, lecz przeciwnie stale będzie wzrastał, a będzie to o wiele większą klęską dla państwa i dla krajów, aniżeli emigracya włościan do północnej czy południowej Ameryki.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze nadesłali nam jeszcze po zamknięciu składek: N. S. z Halicza (z prośbą o zdanie matury i opiekę N. M. P.) 4 K.; D. G. z S. (z prośbą o Mszę świętą na intencyę córki) 4 K.; Marya Kokurewiczowa z Żywca (z podziękowaniem N. M. P. za doznaną łaskę, z prośbą o opiekę i spełnienie pragnień) 2 K.; Marya Burzymowa ze Zbaraża (z podziękowaniem Matce Bożej za rozliczne dobrodziejstwa) 2 K. Ogółem więc z poprzednio wykazanymi złożono w naszej redakcyi 6.495 koron.

P. Stanisław Szwajkart, redaktor *Dziennika Chicagowskiego* ogłosił był w swojem piśmie składkę na Jasną Górę i zebrał od Polaków amerykańskich 77 dolarów i 75 centów amer. Za te pieniądze kupił czek w jednym z banków amerykańskich na austryacki Zakład kredytowy w Wiedniu na kwotę 377 K. 42 gr. i kwotę tę nam przesłał, prosząc nas, abyśmy ją odesłali do Częstochowy. Niniejszem więc kwitujemy go z odbioru tej sumy.

Razem tedy złożono u nas na Jasną Górę 6.872 K. 42 gr., z czego, po potrąceniu 6.479 K., oddanych już OO. Paulinom w Krakowie, pozostaje w naszej kasie 393 K. 42 gr.

Zmarli. We Lwowie Antoni Alojzy Borzęcki, emer. urzędnik Banku hipotecznego, lat 67.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 18. w poł. +18 R. Bar. 762. Spada. Pogoda niepewna.

Przy maturze.

Profesor: Co Kapsikowski może powiedzieć o Karolu Łysym?

Arbituryent: Karol Łysy ten się wsławił w dziejach Portugalii, że był zgoła niepodobny do Filipa Pięknego, niektórzy zaś historycy nowocześni na podstawie najnowszych badań utrzymują, że obaj razem nie umyli się do Jana bez głowy.

Profesor: Dosyć! — Celująco.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę po raz trzeci „Manru", opera w 3 aktach I. Paderewskiego, występ Al. Bandrowskiego. We czwartek po raz 9ty „Wesele", dramat w 3 a. Stan. Wyspiańskiego. W piątek po raz 4ty „Manru". W sobotę po raz 1-szy „Urokliwe oczy" (Malocchio), sztuka w 4 aktach z włoskiego, przez Gerolama Enrika hr. Nani. W niedzielę po raz 8ci „Korala i Spółka". W poniedziałek po raz 5ty „Manru".

Literatura i sztuka.

* **Albert Bużenin Mniszek.** Towarzysz pancerny. (Powieść z dawnych czasów). Lwów. Seyfarth i Czajkowski. 1901.

Powyższy utwór poetyczny napisany jest zupełnie pod wpływem „Maryi" Malczewskiego oraz poezyi Mickiewicza. Wpływ ten przebija się jaskrawo najpierw w wyborze formy i w mnóstwie szczegółów technicznych. I tak początki poszczególnych ustępów przypominają całkiem Malczewskiego. Czytamy np. w ustępie III:

I czemuż to tak dumasz, ty dziewczyno młoda?
Czyż ciebie już nie cieszy twa cudna uroda?
Czy może kwiaty uczuć, co pękami drzemią
W dziewiczem twojem sercu, jako śpią pod ziemią
Przed wiosną młodych roślin niecierpliwe pędy,
Już kielichów rozwarły woniejące rzędy?
Może w twem sercu iskry niespodzianie trysły itd.

Tu i pytajnikowy sposób ujęcia zdań i spadek wierszy są takie same jak w I. ustępie „Maryi". Właściwa treść zwłaszcza w pierwszej połowie poematu przeplatana jest lirycznemi refleksyami na temat piękności stepu ukraińskiego, oznak wojny itd., a autor opowiada ją nie jednym ciągiem i wprost, ale szkicując poszczególne sceny sposobem obrazków. I tak np. w części II-ej w ustępie V. rozpoczyna autor od opisu nocy na stepie:

Noc cicha! Srebrem lśnią się nurty Sinej wody,
Żaby po brzegach głośno sejmują w zawody,
Klangor słychać żórawi, co mkną w inne światy,
Motyle po dniu ciepłym idą spać na kwiaty,
Bo step się już zieleni i kwieciem się stroi
I gdzieniegdzie już trawa gęstym czubem stoi!

Na to tło rzuca teraz autor obraz bitwy, który wprawdzie ma związek z wypadkami poprzednich ustępów, ale ponieważ autor nie mówi nam wprost wyraźnie, kto z kim się bije, więc obraz ten ma pewien pozór samoistności:

Nagle od końskich kopyt zatrząsł się step cały,
Rozległ się szczęk żelaza, hukły samopały,
Świstem się rozlegały strzał lecących dźwięki,
Słychać było przekleństwa i ranionych jęki!

I w tem jest więc zupełnie naśladowaną metoda poematów liryczno-epickich Mickiewicza, Słowackiego, Malczewskiego. Naśladownictwo tak doskonałych wzorów nie jest jednak jeszcze wadą; wadą jest dopiero to, że autor nie odczuł, iż u tamtych poetów taka a nie inna forma ich utworów była wynikiem odrębnego sposobu pojmowania świata, oraz głębokiej treści, nacechowanej tem piętnem filozoficznego zadumania i melancholii, które na ówczesnych umysłach wycisnął wpływ Byrona. Natomiast w poemacie p. Mniszka treść nie stoi w równym stosunku do wybranej formy, jest to bowiem dość pospolita gawęda, pełna słodkawych szlachetności i poświęceń. Pan Łowczy ma córkę Halszkę, zaręczoną z rycerzem Zbigniewem. Na dwór jego wpadają Tatarzy, zabijają go, a córkę biorą w jasyr. W powrocie z łupieskiej wycieczki gromi Tatarów towarzysz pancerny Andrzej, uwalnia Halszkę, potem oddaje ją do swych krewnych, rozmiłowuje się w niej i chce ją pojąć za żonę. Z wdzięczności Halszka gotowa jest mu oddać swą rękę, ale oświadcza przytem, że serca mu na razie nie odda, bo ono błądzi jeszcze po zgliszczach jej rodzinnego gniazda i po mogile ojca. Tu autor popełnił gruby błąd, gdyż Halszka nie przyznaje się przed Andrzejem do dawnego stosunku ze Zbigniewem a obojętność swą usprawiedliwia smutkiem po tragicznym zgonie ojca. Może to i prawdopodobniejsze psychologicznie ale taka kobieca fałszywość do tonu całego poematu wcale się nie dostraja. Wnet potem następuje bardzo banalna scena, w której Andrzej przypadkowo podsłuchuje pożegnanie Halszki z dawnym jej wielbicielem Zbigniewem w altanie.

„Nieszczęsny mój Zbigniewie, ja żądam od [ciebie" —
Mówiła Halszka smutnym, ale pewnym siebie
Głosem silnym, dobitnym, lecz brzmiącym fał- [szywie,
Jak dźwięk pękniętej struny, co drga przera- [źliwie:
„Żądam od ciebie, aby widzenie dzisiejsze
„Było w tem życiu naszem już n a j o s t a t n i e j- [sze! (sic!)
„Bądź więc silnym, odważnym, godnym poświę- [cenia,
„Bo obowiązek każe być życia podporą
„I być żoną troskliwą z cierpliwą pokorą
„Tego, co mnie od zguby ochronił złowrogiej....
„A wiesz, co mi zaprzysiągł? Śmierci szukać [będzie,
„Jeżeli się przekona, że mnie nie posiędzie!
„Tego męża dzielnego, mego dobrodzieja?" itd.

Na to Andrzej wychodzi z ukrycia, zrzeka się wspaniałomyślnie ręki Halszki, którą oddaje Zbigniewowi, a sam śpieszy pod Chocim, by oddać swe życie za ojczyznę. W chwili, gdy walcząc mężnie ginie pod ciosami Turków, daleko od niego przelatuje nad głową Halszki biały gołąb; musnął jej twarz skrzydłem i siadł na jej ramieniu, a Halszka odgadłszy znaczenie tego zjawiska, zapłakała i uklękła, aby się pomodlić za duszę Andrzeja.

Charakterystycznem w poemacie p. Mniszka są daremne wysiłki naginania się umysłu nowożytnego, nawykłego do sceptycyzmu, do pojęć romantycznych.

I tak np. czytamy w ustępie II:

Gdy chmura groźnych nieszczęść zawiśnie nad [domem
I w to gniazdo spokojne uderzy chce gromem,
Opatrzność przed zagładą chcąc ustrzedz [mieszkańców
Z swą przestrogą śle często niebieskich posłańców
W kształcie znaków niezwykłych lub gróźb [tajemniczych!
Lecz biada tym, co zjawisk tych, niby zwodniczych
Zrozumieć nie umieją! Tych to niespodzianie
Piorun strzaska lub zgubne będą mieć spotkanie!
A różne Bóg śle znaki, *jeśli wierzyć można*
W to, co powiada ludność wieśniacza, pobożna;
A więc, gdy kto ma umrzeć w najbliższej rodzinie,
Puszczyk siada na dachu w północnej godzinie itd.

Wprawdzie i Mickiewicz powiada: „jeśli słuszna Wajdelotom wierzyć", ale to małe zastrzeżenie nie osłabia u czytelnika wrażenia szczerości; natomiast p. Mniszek wcale czytelnikowi nie przemawia do przekonania, gdy mówi przesadnie, że aż „biada tym, którzy nie rozumieją tych niby zwodniczych zjawisk" jak głosy puszczyków, krzyże i miecze na niebie itd.

W III. ustępie mamy apostrofę do „dumki gminnej", w innym ustępie apostrofę do stepów, w innym do miłości itd. słowem mnóstwo reminiscencyj i przesady poetyckiej.

W apostrofie do stepów powiada autor między innemi:

I dzisiaj nieraz jeszcze rolnik, orząc stepy,
Zaklnie, bo pług uderzy o czaszki czerepy,
Głucho zadzwoni pęknie! Jęk ten z wiatrem leci
I straszy po zagrodach ukraińskie dzieci!

Przyznać trzeba autorowi pewną potoczystość wiersza i gdzieniegdzie pewien polot. To też lubo na podstawie utworu „Towarzysz pancerny" nie można mu rokować przyszłości na polu poezyi, to jednakże z drugiej strony nie można mu odmówić pewnego talentu, który jednak bardzo wiele kształcenia wymaga, aby tworzył rzeczy oryginalne.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 czerwca.

(Z.) Niesłychanie przykre wrażenie w tutejszych sferach giełdowych wywołał wyrok, wydany ostatnimi czasy przez najwyższy trybunał w procesie przeciw jednemu z małych banków tutejszych. Bank ten przyjmował od swych klientów zlecenia giełdowe. Owóż jeden z klientów, który za pośrednictwem tego banku grał na giełdzie i przegrał, nie chcąc zapłacić różnicy kursu, wytoczył mu proces o zwrot papierów wartościowych, które on w tym banku złożył jako pokrycie ewentualnych różnic wynikłych z transakcyi giełdowych przeprowadzonych na jego rachunek. Bank zasłaniał się swemi statutami, wedle których wolno mu papiery, oddane mu w zastaw, sprzedać nawet bez pośrednictwa sądu, jeżeli ten, który je zastawił, nie zapłaci w terminie swego długu. Tymczasem najwyższy trybunał wydał wyrok, którym kazał bankowi wydać skarżącemu klientowi owe papiery wartościowe, a nadto zapłacić mu koszta procesu. Wyrok swój umotywował trybunał tem, że przywilej zatrzymania zastawu odnosi się tylko do interesów przewidzianych w statutach, a do takich nie należą wcale interesa różniczkowe zawierane z osobami, nie będącemi członkami giełdy. — Oczywiście wyrok ten utrudni znacznie bankom zawieranie interesów giełdowych na rachunek klientów, gdyż każdy niesumienny gracz, gdy przegra, nie zechce płacić, lecz wytaczać będzie pośredniczącemu bankowi proces, z tego też powodu zwołane ma być w najbliższych dniach posiedzenie Izby giełdowej celem uchwalenia memoryału do rządu z prośbą o przeprowadzenie reformy ustawodawstwa o procesach giełdowych. Sprawa ta, jak to łatwo zrozumieć, wpłynęła na znaczne osłabienie się tendencyi targu, która i tak silną nie była. Z wyjątkiem akcyi Statsbahnu niemal wszystkie inne papiery zamknięto zniżką. Alpiny spadły prawie o 5 koron głównie skutkiem pogłosek, że zanosi się na strejk robotników w kopalniach i hutach Towarzystwa alpejskiego. — W Berlinie także przeważała zniżkowa tendencya. Wpłynęło na to w pierwszym rzędzie podrożenie gotówki w eskoncie prywatnym, które niezawodnie opóźni obniżenie stopy procentowej przez bank niemiecki, a następnie wykrycie nowych nadużyć w jednym z banków niemieckich. Tym razem rozchodzi się o zakład kredytowy dla handlu i przemysłu w Dreźnie. Dwóch dyrektorów tego banku, konsula Horna i Maxa Klötzera zasuspendowano i zarządzono rewizyę wszystkich ksiąg i agend tej instytucyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 682·50, węgierskie 686·00, Anglobanki 28·000, Uniony 560·00, Bankvereiny 481·00, Länderbanki 414·25, Ludwiki 429·50, Czerniowieckie 530·00, Elbethale 500·00, Renta papierowa 98·60, srebrna 98·25, austryacka złota 118·00, austr. renta wal. kor. 96·05, węgierska złota 118·10, węgierska renta wal. kor. 93·00, dukat 11·33, 20-franków. 19·08—, 20-markówka 23·50, ruble 2·53¹/₄.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 11 czerwca.

Ceny zboża w Peszcie i w Wiedniu podniosły się, ale jedynie wskutek zwyżki, jaka nastąpiła w spekulacyjnych terminowych notowaniach, gdyż stosunki odbytowe w handlu rzeczywistym właściwie wcale się nie polepszyły. Na targu tutejszym spekulacya nie istnieje, to też momenta, wywołujące zwyżkę, przeszły niepostrzeżenie i stagnacya, jaka od dłuższego czasu w handlu zbożowym panuje, nie doznała wcale przerwy. Przy ograniczonym odbycie na zboże i mąkę, ceny ledwie się trzymają, z wyjątkiem owsa, który zdrożał skutkiem zwiększonego pokupu.

Płacono: pszenicę białą od 8·15 do 8·40 K.; czerwoną 8·05 do 8·35 K., żółtą 8·00 do 8·30 K.; żyto 6·90 do 7·35; jęczmień browarny 6·25 do 6·75 koron; na krupy 6·00 do 6·15 K.; owies 7·00 do 7·35 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

W sprawie podatkowej.

Gazeta lwowska przynosi następujący komunikat:

Od pewnego czasu wszczęto w jednej części naszego kraju akcyę przeciw władzom skarbowym i całej ich działalności.

Czytając w dziennikach sprawozdania z przebiegu tej akcyi i mowy wygłaszane na różnych zgromadzeniach, musimy rozróżnić dwie kategorye podnoszonych zarzutów.

Do jednej z nich zaliczyć trzeba wydobywanie na jaw szeregu błędów, pomyłek, nieprawidłowości popełnionych przez urzędy lub komisye podatkowe przy wymiarze lub przypisaniu podatków i przy egzekucyi. Czytając tego rodzaju zarzuty, nie możemy oczywiście na razie ocenić, o ile przy ich przedstawianiu nie dopuszczono się pewnej przesady lub nie pominięto okoliczności, które na ocenienie faktów wywarły wpływ decydujący.

Przypuściwszy jednak, że znaczna część w ten sposób podniesionych faktów i błędów była zupełnie prawdziwa, to postawić sobie musimy pytanie, czy droga, którą obierają inicyatorowie, lub uczestnicy owych wieców, prowadzi istotnie do celu. Błędy i nadużycia muszą sporadycznie zdarzać się w każdej wielkiej administracyi i pewien procent takich błędów przy najlepszej, najwięcej wzorowej administracyi, na nieszczęście żadną miarą uniknąć się nie da. Lekarstwem przeciw nim j e d y n e m i s k u t e c z n e m jest jednak tylko droga rekursów i odwołań, wskazanych ustawami, a w danym razie droga zażalenia do władzy krajowej, powołanej do prostowania i usuwania pomyłek i wszelkich nieprawidłowości.

Drogę tę zaś należałoby tem pewniej obierać, że krajowa władza daje niemal co dnia dowody energii, z jaką każde takie zażalenie bada, a oraz bezwzględnej surowości, z jaką w każdym wypadku zło dostrzeżone usuwa. Natomiast wszelkie generalizowanie podobnych faktów i rzucanie ich w tłum może wprawdzie być skutecznym środkiem agitacyjnym, może ludność, dla której płacenie podatków jest zawsze rzeczą nieprzyjemną i ciężką, chwilowo roznamiętnić i wzburzyć, ale ulgi ludności tej z pewnością nie przyniesie, do dobra jej nie posłuży.

Na zgromadzeniach, o których mówimy, podniesiono jednak i drugą kategoryę zarzutów. Pojedyńczy mówcy, a w ślad ich autorowie licznych artykułów dziennikarskich, posunęli się nawet do twierdzenia, jakoby naczelna władza skarbowa w kraju, dążąc bezwzględnie do pomnożenia dochodów skarbu państwa, dawała co się tyczy wymiaru i ściągania podatków podwładnym swoim organom polecenia nielegalne, w ustawach nie uzasadnione, a obliczone wprost na krzywdę kontrybuentów.

Na podobne zarzuty mamy tylko jedno słowo odpowiedzi: iż mijają się z prawdą. Władza krajowa, powołana do wykonywania ustaw, musi mieć pełną świadomość tego, iż dla niej jedyną zasadą postępowania, jedyną rękojmią spełnienia swego zadania, jest ścisłe i sprawiedliwe trzymanie się przepisów tych ustaw.

Daleka oczywiście od obostrzania ustaw, czemby nietylko przekraczała swą kompetencyę, ale dopuszczała się bezprawia, ocenia ona owszem i uwzględnia z całą życzliwością w granicach ustawami jej nakreślonych stosunki ekonomiczne i kraju całego i pojedyńczych kontrybuentów.

Władza krajowa może też oczekiwać w spokoju, że ci, którzy mieli chęć i sposobność całą działalność jej i kierunek poznać wszechstronnie, oceniają tę działalność inaczej, niż inicyatorowie owej akcyi, albo ci, którzy pod wpływem jaskrawych przemówień na wiecach publicznych, choć może wbrew woli, służą agitacyi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Praga 12 czerwca. Ulicami przeciągają tłumy ludności, podziwiając skończoną już prawie dekoracyę miasta. Szczególnie pięknie przedstawiają się dworzec kolei Franciszka Józefa, nowy teatr niemiecki, górna część placu św. Wacława, gdzie wzniesiony jest potężny, całą szerokość placu zajmujący łuk tryumfalny, Graben, ulica Ferdynanda, bulwar Franciszka, nowy most Franciszka zaopatrzony w niezliczone lampki elektryczne i banderami w kolorach czarno-żółtym i błękitno-białym efektownie udekorowany. Okazała grupa figur z biustem Cesarza naturalnej wielkości po środku zamyka prospekt. Także Mała Strona, Hradczyn i przedmieścia Żyżków, Karlin i Śmichów są pięknie przystrojone. Obcych z każdym dniem bardzo dużo przybywa do Pragi.

Szygiszów (Schässburg, w Siedmiogrodzie) 12 czerwca. Bawiący tu dla studyowania terenu szef sztabu głównego jen. Beck otrzymał z okazyi 20-letniego jubileuszu piastowania przezeń godności szefa sztabu około 200 telegramów gratulacyjnych, między innymi od Cesarza Franciszka Józefa, od cesarza niemieckiego, arcyksiążąt, ministrów i dostojników wojskowych.

Wiedeń 12 czerwca. Delegacya austryacka odbyła wczoraj ostatnie posiedzenie. Po odpowiedziach ministrów na kilka interpelacyi i po stwierdzeniu zgodności uchwał obu delegacyi, minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski imieniem Cesarza wyraził delegatom podziękowanie i uznanie za patryotyczną ich pracę. Prezydent ks. Lobkowicz wyraził między innemi nadzieję, że czynniki decydujące dołożą w przyszłości starań, aby sesya delegacyjna nie odbywała się równocześnie z sesyą parlamentu. Po przemówieniu del. Baernreithera, który imieniem delegacyi podziękował ks. Lobkowiczowi za przewodnictwo, prezydant zamknął sesyę trzykrotnym okrzykiem na cześć Cesarza, przez delegatów entuzyastycznie powtórzonym.

Paryż 12 czerwca. Senat rozpoczął wczoraj dyskusyę nad ustawą o kongregacyach. Senator Vallon zwalczał przedłożenie dowodząc, że ono wywoła tylko nowe spory. Prezydent komisyi żądał uznania nagłości ustawy. Senat przychylił się do tego wniosku większością 176 głosów, przeciw 96. Lamarzele chwalił działalność kongregacyi, zwalczał projekt rządowy i ostrzegał przed obudzaniem namiętności ludu.

Christiania 12 czerwca. Stan zdrowia Ibsena polepszył się.

Madryt 12 czerwca. Królowa rejentka otworzyła sesyę parlamentu orędziem, w którem między innemi zapowiedziała przedłożenie w sprawie reformy kongregacyi.

Paryż 12 czerwca. W radzie gabinetowej minister marynarki Lanessau podał do wiadomości, że brygada francuska powróci 25 bm. z Chin.

Berlin 12 czerwca. *Nordd. Allg. Ztg.* ogłasza telegram Cesarza Franciszka Józefa, wystosowany do marszałka Walderseego z okazyi jego powrotu do Europy. Cesarz wyraża w tym telegramie uznanie dla działalności Walderseego i za utrzymanie dobrych stosunków koleżeńskich między wojskiem niemieckiem a oddziałem austro-węgierskim.

Londyn 12 czerwca. Do „Biura Reutera" donoszą z Trypolis, że sułtan Ibrahius został zamordowany.

Wiedeń 12 czerwca. Dziś przed godziną 10-tą wyjechał Cesarz specyalnym pociągiem do Pragi, mając w swym orszaku prezydenta ministrów Koerbera. Ministrowie Rezek i Hartel wyjechali przedtem rannym pociągiem pośpiesznym.

Petersburg 12 czerwca. Rosyjska ajencya telegraficzna donosi: Minister skarbu rozporządził, aby papiery wartościowe Towarzystw przemysłowych i handlowych, założonych lub zarządzanych przez niemieckich poddanych, były odtąd notowane na rosyjskich giełdach tylko za osobnem pozwoleniem ministra skarbu.

Hongkong 12 czerwca. W ostatnim tygodniu zdarzyło się tu 161 wypadków dżumy, na którą 155 osób umarło.

Berlin 12 czerwca. Minister skarbu wystosował do naczelnych przezesów pismo dotyczące ulg podatkowych. Minister zaleca uwzględnienie klęsk rolniczych, któremi zostały dotknięte liczne prowincye, zwłaszcza wskutek wymarznięcia zasiewów.

Konstantynopol 12 czerwca. Z Jemenu donoszą, że arabskie plemiona wypowiedziały sułtanowi posłuszeństwo. Liczba powstańców wzrosła do 250.000. Tamtejsze wojska tureckie są bezsilne wobec liczebnej przewagi powstańców.

Kraków 12 czerwca. Sekcya szkolna rady miejskiej uchwaliła popierać w Sejmie petycyę tutejszych młodszych nauczycieli szkół ludowych o zrównanie ich płac z płacami starszych nauczycieli. Zrównanie to wedle projektu ma nastąpić przez stopniowe podwyższenie płacy młodszych nauczycieli, po każdem pięcioleciu.

Sekcya szkolna uchwaliła zwołać ankietę w sprawie programu nauki na kursie dopełniającym przy szkole Scholastyki.

Wiedeń 12 czerwca. Cesarz sankcyonował ustawę o budowie dróg wodnych i regulacyi rzek.

Stanisławów 12 czerwca. Ruch osobowy na kolei między Jaremczem a Tartarowem otwarto dziś, a ruch towarowy będzie otwarty jutro.

Paryż 12 czerwca. Walne zgromadzenie akcyonaryuszy dziennika *Figaro* złożyło z urzędu obu dyrektorów pp. Perivier i Rodays i oddało zarząd pisma panu Prestat. Perivier oświadczył, że ustąpi tylko na skutek wyroku sądowego.

Konstantynopol 12 czerwca. Cesarskie *irade* sankcyonuje wybór Joachima III-go patryarchą ekumenicznym.

Paryż 12 czerwca. Rada ministeryalna upoważniła ministra skarbu do wniesienia w Izbie projektu ustawy, zmieniającej statut emerytalny urzędników cywilnych. Mianowicie mają być kwoty, potrącane urzędnikom z płac, złączone w jeden fundusz wraz z dodatkiem rządowym, a z tego funduszu mają być wypłacane emerytury.

Waszyngton 12 czerwca. Mac Kinley ogłasza, że na przyszły peryod prezydentury nie będzie kandydował.

Praga 12 czerwca. Dzienniki ogłaszają gorące artykuły z powodu przybycia Cesarza do Czech, podnosząc wielkie znaczenie tej podróży. *Politik* spodziewa się, że pobyt Cesarza w Czechach przyczyni się do złagodzenia sprzeczności i sporów narodowościowych i przyniesie spokój i błogosławieństwo krajowi. *Bohemia* pisze, że przyjazd Cesarza do Czech przypomni wszystkim, że jego silnej woli zawdzięczać należy przyjście do skutku zawieszenia broni, oraz, że powaga i wpływ Monarchy przyczynią się do wzmocnienia i przedłużenia tego zawieszenia broni, a jeżeli to jest w ogóle możliwem, sprowadzą trwały pokój i porozumienie pomiędzy obu narodowościami. *Prager Tagblatt* wyraża życzenie, by podróż Cesarza do Czech wybudowała most między Czechami a Niemcami.

Paryż 12 czerwca. W sprawie *Figara* donoszą: Nałożono sądowe pieczęcie na drzwiach biura redaktorów Periviera i Rodaysa, oraz na drzwiach biura rachunkowego. Drzwi drukarni nie zapieczętowano z powodu protestu dzierżawcy drukarni. Dziś rano pojawił się numer *Figara* jak zwykle, opatrzony podpisem Periviera. W numerze tym zamieścił Perivier długi artykuł, opisujący zajścia ostatniej nocy i protestujący przeciw gwałtom. Perivier pisze, że całą sprawę oddał sądowi, który jedynie może sprawiedliwie ją załatwić. Według statutów *Figara* prawo jest po jego stronie.

Praga 12 czerwca. W gronie licznych dostojników, którzy tu przybyli, znajduje się także prezydent Izby Panów ks. Windischgraetz. Przyjechało również wielu burmistrzów miast prowincyonalnych i tysiące osób z całego kraju. Banki i inne wielkie instytucye publiczne postanowiły zamknąć dziś swe biura. Z powodu wielkiego natłoku publiczności na ulicach wstrzymano ruch tramwajów. Miasto wspaniale udekorowane.

Wypadki w Chinach.

Szangaj 12 czerwca. Admirał Seymour wygłosił tu mowę, w której podniósł konieczność pozostawienia stałego garnizonu w Szangaju. Między innemi powiedział Seymour w tej mowie, że Anglia posiada trzech niebezpiecznych rywali, mianowicie Rosyę, Stany Zjednoczone i Niemcy.

Pekin 12 marca. Amerykańskiemu posłowi udało się dostać edykt bogdychana, nakazujący spalenie biblioteki cesarskiej i zniszczenie archiwum w mieście „zakazanem", to jest w tej dzielnicy pekińskiej, w której się znajdują tylko pałace cesarskie. Z daty tego edyktu wynika, że pożar biblioteki i archiwum nastąpił na drugi dzień po edykcie, a zatem ów pożar nie był dziełem nieszczęśliwego wypadku, jak dotąd mniemano.

Kolonia 12 czerwca. *Koelnische Ztg.* w telegramie z Pekinu donosi, że wśród Chińczyków objawia się na nowo ruch wrogi cudzoziemcom. Zanosi się na ponowne rozruchy, na których najwięcej ucierpią misye katolickie.

Wiedeń 12 czerwca. *Polit. Corr.* pisze, że położenie w Chinach nie jest bynajmniej zadawalające. Prawdopodobnie po ustąpieniu wojsk europejskich natychmiast wybuchną zaburzenia.

Lwów 12 czerwca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 533.00 do 544.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 592.00 do 602.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100 — Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 98.00 do 98.70, 4 proc. los w 56 lat 91·— do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·— do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·70 do 102·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.30 do 93·—, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·50 do 88·20, 4¹/₂% po 200 koron 97·25 do 97·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·00 do 19·25. Rubel rosyjski papierowy 253·20 do 255.30. 100 marek niemieckich 117·30 do 117·80.

Wiedeń 12 czerwca. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 246.—
" " " " " " 1889 3% 243.25
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 397.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 258.00
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 237.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 81·50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 106.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16·75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 399.00, Clary 40 zł. m. k. 143.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 80.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 60.00, Ofen 40 zł. 157.—, Palffy 40 zł. m. k. 160.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 49.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·00. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 200.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 233.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 394.50.

Wiedeń 12 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 40·60.

Berlin 12 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 40·20. — Tendencya słabsza.

Paryż 12 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·12. Mąka („Fleur de Paris") 24·70.

Frankfurt 12 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213·30. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 184·00. Laura 200·00.

Wiedeń 12 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj-czerwiec 8·20—8·25, na jesień 8·42—8·43; żyto na maj-czerwiec 8·06—8·08, na jesień 7·39—7·40; kukurudza na maj-czerwiec 5·72—5·73, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·76—5·77, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·96—5·97; owies na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 6·59—6·60. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·55—13·65, na wrzesień-październik 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. — Tendencya: zwyżkowa. Pogoda: piękna.

Budapeszt 12 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na czerwiec 0·00—0·00, na październik 8·16—8·17; żyto na październik 6·95—6·96; owies na październik 6·19—6·20; kukurudza na czerwiec 0·00—0·00, na lipiec 5·50—5·51, na maj (1902) 5·18—5·19. Rzepak na sierpień 12·95—13·05. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: sucho.

11)

Wśród szczęku mieczów.

Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez

Maksa Pembertona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Przez chwilę wszyscy wytężyli słuch na grzmiący tętent kopyt końskich, roztrącających błoto po drodze, wijącej się z doliny ku Reichshoffen. Przejeżdżając zawrotnym pędem mimo willi, jeździec przystanął na chwilę, krzycząc na całe gardło, jak opętany:

— Uciekajcie! uciekajcie!... Prusacy idą!

Pułkownik nalał sobie kieliszek wina i zaczął go sączyć powoli. Drudzy niedowierzająco spojrzeli po sobie.

— Czy oszalał? czy co? — zawyrokował Giraud.

— Pewnie pijany! — rzekł Tripard. — Jak się przekłusuje po górach, to mu to wyjdzie na zdrowie. A propos, kapitanie, dokąd prowadzi ten wasz gościniec? Mamy mnóstwo map Niemiec, a żadnej Francyi. Ot, jak u nas robią rzeczy.

— Boją się, abyście nie zabłądzili w drodze do Berlina, pułkowniku, — rzekła Beata, a Edmund objaśnił:

— Gościniec ten prowadzi do Niederbronu i Reichshoffen. Ci, którzy mają się przyłączyć do wojsk jenerała de Failly, przejdą tędy jutro. Jest pełno miejsc na zasadzki, nawet gdyby Niemcy...

— Niemcy w tych stronach! — wybuchnął ironicznie Giraud.

— Byli tu przecie w niedzielę — zauważyła spokojnie Beata.

Podczas kiedy rozmawiali, tętent drugich kopyt końskich, ale tym razem jakby mocno zdrożonych, rozległ się znów na drodze. Jeździec zatrzymał się przed furtką, słabym i i trzęsącym głosem wołając o pomoc.

— Drugi znów! — zawołał zniecierpliwiony porucznik. — Cały pułk widać spił się dzisiaj.

Przez chwilę nadsłuchiwali w milczeniu. Rozetka pobiegła do furtki, a za chwilę potem wpadła do pokoju blada i cała drżąca.

— Panie! panie!... — zawołała, wyciągając ręce. — Jakiś człowiek umiera... tam... w ogrodzie.

Wszyscy zerwali się na równe nogi, ale Edmund położył rękę na ramieniu żony.

— Zostań. — prosił. — Pójdziemy zobaczyć, co to jest.

Trzej mężczyźni wyszli pospiesznie do sieni. Przez otwarte drzwi wpadł prąd nocnego powietrza, który zatrząsł płomykami świec i strząsnął deszcz liści różanych z bukietów. Puste krzesła i reszta przerwanej wieczerzy na stole sprawiały przykre wrażenie. Beata słyszała gwar zmięszanych głosów męskich, któremu towarzyszył obcy, przeciągły jęk. Kiedy nie mogąc już dłużej przezwyciężyć swojej niecierpliwości, wyszła do sieni, oczy jej napotkały na tak straszny widok, że byłaby upadła z przerażenia, gdyby Edmund nie był przyskoczył do niej i podtrzymał jej ramieniem. Jeden z huzarów z brygady Douay'ego stał w przedsionku, z twarzą szeroko rozpłataną, a zaskrzepła na jego mundurze krew ubarwiła go na czerwono. Jego żałosny, mętny wzrok i zapadłe policzki świadczyły, że śmierć biegła z nim na wyścigi.

— Panowie — mówił ochrypłym głosem, — to gorzej, niż przegrana... to zupełna porażka pod Weissenburgiem. Jenerał zabity... strzelcy rozbici... Cały dzień jechałem ścigany przez ułanów. Uciekajcie panowie, bo oni tu idą...

Mówił wolno, jakby zdjęty litością nad ich losem, ale nadmierny wysiłek wyczerpał go. Naraz chwycił oburącz czoło i ciężko potoczył się na ziemię.

— O! Boże!... co za ból... tu!... — jęknął spiekłemi usty.

Silne ramię pułkownika pochwyciło go w mgnieniu oka.

— Mój biedaku... — zawołał — spoczniesz sobie tutaj. Prędko... kieliszek wina, kapitanie! Resztę opowie nam później, jak przyjdzie do siebie.

Beata, która stała, jak odrętwiała grozą, wyrwała się teraz z objęć mężowskich i pobiegła po wino. Kiedy wróciła z niem, huzar leżał wyciągnięty w całej długości na podłodze, cisnąc wciąż oburącz głowę, jakby dla stłumienia okropnego bólu, który świdrował mu czaszkę.

— Już mu nic nie potrzeba, moje dziecko, — łagodnie przemówił pułkownik, odsuwając jej dłoń. — Już go Bóg ma w swej opiece.

ROZDZIAŁ X.

Zwłoki huzara przeniesiono do wozowni i złożono na materacu ustawiwszy obok niego zapalone świece, zatknięte w mosiężne lichtarze. Śmierć była jeszcze nowym gościem w tym domu, ale zbliżał się czas kiedy plon jej krwawy miał być obfitszym, niż pokosy na skoszonym łanie.

Choć zaledwie usiedli do obiadu, kiedy ranny zastukał do furtki, nikt już teraz nie myślał o posiłku. Beata blada i milcząca stała w saloniku przysłuchując się krokom i rozmowie trzech wojskowych na dziedzińcu, na którym siodłali pospiesznie konie. Słowa ich nacechowane były niedowierzaniem. Co?! Abel Douay... dzielny, niestrudzony Douay miałby się dać zdradziecko podejść? Jego dywizya miałaby pójść w rozsypkę, kiedy nazajutrz miał wyruszyć na Weissenburg, aby się do nich przyłączyć?

Nie, to było niepodobne. Temu trudno było dać wiarę. Żołnierze musieli paść ofiarą jakiegoś małego zatargu i zdjęci paniką, uciekali przed pościgiem kilku maruderów ułanów. W każdym razie, wypadało tym z willi udać się co prędzej do głównej kwatery, aby się dowiedzieć prawdy. Cisza i odosobnienie leśniczówki stały im się naraz nieznośne. Nawet Lefort, czuł się usprawiedliwionym przed młodą żoną, bo go ciekawość piekła, jak rozpalonem żelazem.

— Wrócę za godzinę, Beato — upewniał ją — ale muszę jechać. Przyślemy tu kilku żołnierzy, żeby się zajęli pogrzebem tego biedaka, a pułkownik obierze tu swoją główną kwaterę i postawi dokoła wartę. Bądź dobrego ducha, żoneczko. Nie wierzę ani w jedno słowo z tych bzdurstw, które oni tam pletli, ale zawsze lepiej jest mieć się na ostrożności. Jeżeli Niemcy są w Weissenburgu, to koniec końców będę musiał wysłać cię do Strassburga. Nie przypuszczam nigdy, żeby do tego przyszło... i nie uwierzę, póki mi nie potwierdzą tej wiadomości w obozie.

— Nie myśl o mnie, mój ukochany — spokojnie odparła Beata. — Ja nie ruszę się stąd, póki ty tu jesteś w pobliżu. Zresztą, leśniczówka jest bezpieczną, bo leży na uboczu. Przecież nie chcesz się mnie pozbyć, Edmundzie?!

— Ja? chcieć się ciebie pozbyć?! A niechże mnie Bóg broni. Zresztą, przecież armia jest tutaj. Tylko nie myślałem nigdy, żeby do tego przyszło. Niemcy w Weissenburgu!... To coś niesłychanego. Nasze patrole przejechały wzdłuż i wszerz całą okolicę, nie dalej jak wczoraj i nie spotkały ani jednego szeregowca. To muszą być wierutne bajki... Wrócę za godzinę, upewniwszy się o tem. Będziesz czekać na mnie najdroższa.

Myśli jego podniecone, przerzucały się z jednego przedmiotu na drugi. Jednocześnie troszczył się o jej bezpieczeństwo i wydawał rozkazy na dzień następny. Pójdą za Douayem na północ, to znów de Failly przymaszeruje za nimi z Bitche. Marszałek jest w Hagenau. Będzie wielka bitwa w niedzielę i Niemcy zostaną przepędzeni daleko za Ren. To będzie początek i koniec wojny. Mac Mahon wkroczy do Badenu, a cesarz przez Bestall pójdzie prosto do Berlina. I przez jakie pół wieku pokój panować będzie w Europie. Zawiezie żonę jesienią do Paryża i tam dopiero rozkoszować się będą swoimi przerwanymi miodowymi miesiącami.

Była dziewiąta godzina, kiedy wszyscy trzej wyjechali z leśniczówki. W kręgu światła, padającego z okna zaloniku, Beata widziała nacechowane głębokim niepokojem rysy pułkownika, śmiejącą się i bezmyślną twarz Girauda i zafrasowane spojrzenie, które Edmund zwrócił ku niej. Zdala zalatywała ją podniecona ich rozmowa i szybka, urywana wymiana zdań, gdy minąwszy bramę, przedostali się na gościniec, wiodący do Wörth. Żaden z nich nie obejrzał się za siebie. Księżyc świecił blado nad przesiąkłymi deszczem drzewami, przeglądając się w mętnych kałużach na gościńcu. Przez wązkie okienko wozowni widziała gromnice palące się przy ciele zabitego człowieka; zdala dolatywał ją odgłos trąbki i ciężki turkot ładownych furgonów. Rozetka, stojąca w pośrodku gromadki służby folwarcznej, rozwodziła się głośno nad zdarzeniami ubiegłego dnia, a Beatę ogarnęło uczucie dziwnego osamotnienia, bardziej, niż grożącego niebezpieczeństwa. Ta obecność trupa pod dachem, prześladowała ją. Francya wylała całe życie swoje na tę drzemiącą kotlinę. Ogniska płonęły zewsząd czerwono, wśród czarnych lasów, jakby spadłe z nieba gwiazdy dobrej przepowiedni.

(Ciąg dalszy nastąpi.)